

~~030/1960~~

0349/1960.-9

ZESZYT 9 (184)

PORADNIK JEZYKOWY

LISTOPAD
1960



PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA Powszechna”

Zatwierdzone pismem Min. Oświaty nr VI Oc-2755/49 z dnia 30 stycznia
1950 r. do użytku szkolnego jako pożądane w bibliotekach
nauczycielskich

TREŚĆ NUMERU

ANDRZEJ SIECZKOWSKI: Iza Šaunová	385
HIPOLIT SZKILADŹ: Przenośne znaczenia i przenośne użycia wyrazów	388
KAZIMIERZ MEŻYŃSKI: Lgota	403
ZYGMUNT BROCKI: Unośnik samochodowy	412
RECENZJE:	
PAWEŁ BOHARCZYK: Eugeniusz Mroczo: Język węgierski dla samouków	418
MIECZYSLAW SZYMCZAK: V. Falkenhahn i W. Zielke: Lehrbuch der polnischen Sprache. Część I.	422
GŁOSY CZYTELNIKÓW:	
MIECZYSLAW BRODZIK: Składnia grupy: rzeczownik + liczba mianowana	426
W. D.: Objasnienia wyrazów i zwrotów	427

WYDAWCA: PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO
„Wiedza Powszechna“

REDAKCJA: WARSZAWA, NOWY ŚWIAT 72, PAŁAC STASZICA.
REDAKCJA SŁOWNIKA JEZYKA POLSKIEGO.
KOMITET REDAKCYJNY: PROF. DR WITOLD DOROSZEWSKI
(REDAKTOR NACZELNY), PROF. DR HALINA KONECZNA, DOC. DR
HALINA KURKOWSKA, MGR WANDA POMIANOWSKA, DOC. DR
ANDRZEJ SIECZKOWSKI, DOC. DR STANISŁAW SKORUPKA, PROF.
DR ZDZISŁAW STIEBER, PROF. DR WITOLD TASZYCKI
SEKRETARZ REDAKCJI: MGR ZOFIA ŁOSSAN

Cena pojedynczego numeru 6 zł, prenumerata roczna 60 zł.

ROK 1950

PO

Dnia
chorobie
praskich
cieli języ
wychowa
wała blisk
każdy z na
gólności je
nader umi
a nawet en
czuła — m
fakt, że k
jako zasad
-czeskiej i
i z wewnę
Urodz
małżeństwa
syczne (191
skiego, gdzie
za mąż za
przeniosła s
rozeszła się
przyłgnęła c
syteckie —
Uniwersytec
skiego, który
działalność

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK

REDAKCJI SŁOWNIKA JĘZYKA POLSKIEGO
(założony w r. 1901 przez Romana Zawilińskiego)

Dr Iza Šaunová (1896—1960)

Dnia 26 maja 1960 r. w praskim szpitalu w Krči po długiej, ciężkiej chorobie zmarła dr Iza Šaunová — wychowawczyni wielu roczników praskich polonistów, jeden z najczynniejszych i najzasłużeńszych nauczycieli języka polskiego, działających za granicą. Pochodziła z Polski, wychowała się w Polsce, tam też miała rodzinę, z którą stale utrzymywała bliską łączność, z kulturą polską była zżyta i znała ją niemal jak każdy z nas, co zaś najważniejsze — znajomość tej kultury, a w szczególności języka polskiego, szerzyła w społeczeństwie czeskim nie tylko nader umiejętnie i wytrwale, ale z prawdziwie serdecznym oddaniem a nawet entuzjazmem. Czesi wręcz uważali ją za Polkę. Czy sama się nią czuła — można by wątpić, ale to chyba sprawa mało ważna. Istotny jest fakt, że krzewienie znajomości polszczyzny i spraw polskich, pojęte jako zasadniczy składnik i zarazem warunek rozwoju współpracy polsko-czeskiej i polsko-czechosłowackiej, Iza Šaunová uczyniła świadomie i z wewnętrznej potrzeby głównym zadaniem swego pracowitego życia.

Urodzona we Lwowie dn. 12.XI.1896 r. z polsko-szwajcarskiego małżeństwa Horowiczów, w tymże mieście ukończyła gimnazjum klasyczne (1916 r.) i wstąpiła na wydział filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego, gdzie przez 2 lata studiowała germanistykę. Wyszędłszy w 1918 r. za mąż za Šauna, austriackiego urzędnika czeskiej narodowości, wkrótce przeniosła się wraz z nim do Pragi i pozostała tam już na zawsze. Z mężem rozeszła się, ale do Pragi i Czech — a potem do Czechosłowacji — przyłgnęła całym sercem, jako do swej nowej ojczyzny. Studia uniwersyteckie — mianowicie germanistykę i polonistykę — ukończyła już na Uniwersytecie Karola IV, doktoryzując się u prof. dr Mariana Szyjkowskiego, który od jesieni 1923 r. rozpoczął swoją pionierską a owocną działalność na terenie Pragi. Będąc jeszcze studentką, Iza Šaunová spel-

niała funkcje asystenta prof. Szyjkowskiego. Jej zapał, energia i zdolności organizacyjne niemało przyczyniły się do zbudowania i pomyślnego rozwoju praskiej polonistyki. Można by powiedzieć, że w owych latach była jakby szefem propagandy katedry literatury i języka polskiego Uniwersytetu Praskiego. Propaganda ta, prowadzona w najlepszym stylu, dała rychło owoce: wśród uczniów prof. Szyjkowskiego znalazł się zastęp ludzi bardzo zdolnych i serdecznie oddanych polonistyce. Z tego grona wyszło wielu wybitnych przedstawicieli kultury i nauki czeskiej w. XX, że wymienię tylko nazwiska dwu czołowych uczonych współczesnych — polonisty, prof. K. Krejčego i sławisty-komparatysty, prof. J. Dolanskiego. Do tejże grupy należy również dr J. Michl, jeden z najwierniejszych i najoddańszych naszych przyjaciół znad Wełtawy, w owej dobie prezes Akademickiego Koła Przyjaciół Polski w Pradze. Z jego to inicjatywy dr Šaunová już od 1924 r. zaczęła prowadzić kursy języka polskiego. Zorganizowało je wspomniane wyżej stowarzyszenie studenckie, ale były one dostępne także dla szerszej publiczności. W 1930 r. dr I. Šaunová otrzymała nominację na lektorkę języka polskiego w Uniwersytecie Karola i od tej chwili do ostatnich miesięcy swego życia była członkiem grona nauczycielskiego tej najstarszej uczelni słowiańskiej. Do czasów okupacji, kiedy to wyższe szkoły czeskie zostały zamknięte, prowadziła lektorat polski na obu wydziałach filozoficznych: czeskim i niemieckim. Po wyzwoleniu Czechosłowacji natychmiast podjęła umiłowaną pracę lektorską. Do 1948 r. była jedynym lektorem języka polskiego, później zajęcia swe dzieliła z innymi wykładowcami, w szczególności z naszymi lektorami wymiennymi. W latach wreszcie ostatnich wśród lektorów pojawili się młodzi absolwenci praskiej polonistyki — oczywiście uczniowie dr Šaunovej. Oprócz normalnych ćwiczeń lektorskich dr Šaunová prowadziła zajęcia z metodyki nauczania jęz. polskiego, ze wstępu do filologii polskiej oraz ćwiczenia przekładowe. Była zresztą inicjatorką tych nader pożytecznych a wymagających wielkiej rutyny zajęć uniwersyteckich. Jakiś czas do jej obowiązków należał też lektorat jęz. czeskiego dla cudzoziemców.

Od 1951 r. przejściowo była tzw. wykładowcą nieetatowym (*externi učitel*), wkrótce jednak powróciła do grona etatowych pracowników uniwersyteckich i awansowała do stopnia lektora-specjalisty (1954) a następnie tzw. asystenta-specjalisty (*odborný asistent*), co odpowiada w przybliżeniu stopniowi naszego adiunkta (1955).

Jej działalność nauczycielska nie ograniczała się do murów uniwersyteckich. Nie było w Pradze ani jednej imprezy polonistycznej lub polonofilskiej, w której by Iza Šaunová nie brała udziału. W ciągu blisko 10 lat prowadziła m. in. publiczne kursy jęz. polskiego, zorganizowane przez

Polski Ośrodek Informacyjny w Pradze. Jej zapał i werwa oraz urok osobisty pociągał słuchaczy, jej uzdolnienia pedagogiczne i zdobyte wieloletnią pracą doświadczenie a także doskonała znajomość przedmiotu sprawiały, że wszyscy niemal uczniowie i słuchacze Izy Šaunovej czynili wielkie postępy w opanowywaniu polszczyzny, co więcej zaś — zarażali się owym entuzjazmem dla sprawy przyjaźni polsko-czeskiej, który z niej promieniował.

W ciągu kilku lat powojennych dr Šaunová — nie zarzucając zajęć lektorskich — pracowała w czechosłowackich instytucjach zajmujących się handlem zagranicznym. Instytucje te ceniły jej kulturę osobistą oraz doskonałą znajomość kilku języków obcych. W okresie 1950—55 Iza Šaunová czynna była m. in. na licznych targach międzynarodowych, w których brała udział Czechosłowacja. Zajęcia te lubiła i wykonywała je z wielkim powodzeniem, była jednak szczęśliwa, gdy w 1955 r. mogła poprzestać na swej umiłowanej pracy w Uniwersytecie i na kursach publicznych.

Nie licząc drobniejszych publikacji, opracowała wraz z prof. drem T. Lehrem-Splawińskim gramatykę polską dla Czechów (*Mluvnice jazyka polského*, I wyd. 1934, II wyd. — poprawione i uzupełnione — 1946). Jest to jeden z lepszych i nowocześniejszych podręczników tego typu. Koroną wszakże publikacji podręcznikowych dr I. Šaunovej jest obszerna, wyczerpująca książka do nauki języka polskiego *Jazyk polský — příručka pro vysoké školy*, Praha 1958, str. 413 + 21 ilustracji¹. Książka ta — plon bogatych doświadczeń pedagogicznych autorki oraz wynik jej umiejętności, pomysłowości i pracowitości — mimo pewnych usterek, od których nie jest wolna żadna ludzka praca — stoi w rzędzie najlepszych podręczników polszczyzny i przez długie lata spełniać będzie cel, który przyświecał dr Izie Šaunovej w ciągu trzydziestu kilku lat jej działalności pedagogicznej: będzie ułatwiać Czechom opanowanie języka polskiego, zapoznawać ich z naszą kulturą, a tym samym będzie służyć krzewieniu przyjaźni i współpracy obu naszych narodów i obu państw, co z kolei stanowi ważny czynnik ich dziejowego rozwoju.

Za tę pracę i za ten podręcznik należy się dr Izie Šaunovej trwała, serdeczna pamięć i wdzięczność tam — nad Wełtawą, a w jeszcze większej mierze — tu, nad Wisłą.

Andrzej Sieczkowski

¹ por. recenzję tego podręcznika, napisaną przez dr M. Szymczaka, „Por. Językowy”, 1959, z. 10, str. 466—470.

PRZENOŚNE ZNACZENIA I PRZENOŚNE UŻYCIA WYRAZÓW

Przenośnia ożywia język i wzbogaca wyrazy w nowe znaczenia lub odcienie znaczeniowe. Termin *przenośnia* bywa używany wymiennie z terminem *metafora*¹ nieco jednak częściej niż ten obcy wyraz². Starając się podtrzymać tę przewagę w dalszym ciągu artykułu będę się posługiwał terminem *przenośnia*. Zajmiemy się głównie mechanizmem powstawania przenośni oraz jej stosunkiem do innych znaczeń wyrazu.

W słownikach — Warszawskim i Wileńskim *przenośnia* jest określana jako „figura retoryczna“³. Określenie „figura retoryki“ znajdujemy także w Słowniku Lindego w cytacie z Krasickiego ilustrującym hasło *przenośnia*. Cytat bezźródłowy ilustrujący przenośnię w Słowniku Warszawskim: „Metonimia jest pospolitą przenośnią“ żadnego z obu pojęć bliżej nie precyzuje.

W szerszym znaczeniu ujmuje przenośnię J. Łoś. Przenośnią lub metaforą jest u niego przeniesienie znaczenia wyrazu na inne pojęcie. Przeniesienie to opiera się na różnych związkach, a więc na „kojarzeniach według podobieństwa lub kontrastu, albo też według następstwa w czasie (tu także może zachodzić związek przyczynowy) lub współlistnienia w przestrzeni“⁴. Chodzi więc tu zarówno o zmiany znaczenia wyrazów typu przenośnego jak i o inne przesunięcia znaczeniowe określane dzisiaj jako *metonimia*. W nowszych pracach językoznawczych znajdujemy dość wyraźne odgraniczenie przenośni (metafory) od metonimii. Metonimia (zamiennia) jest określana jako zmiana znaczenia dokonująca się na zasadzie materialnej zbieżności, styczności oznaczanych przedmiotów. O metonimii mówi się najczęściej wówczas, gdy wyraz używany na oznaczenie jakiegoś złożonego przedmiotu bywa używany także na oznaczenie części tego przedmiotu, lub odwrotnie, całość oznaczona bywa tym samym wyrazem

¹ W słowniku Lindego (M. Samuel Bogumił Linde, Słownik Języka Polskiego. Wyd. 3 fotooffsetowe t. III, s. 72 i t. IV, s. 562) oba terminy są objaśnione oddzielnie, ale *metafora* jest powiązana z *przenośnią* za pomocą skrótu ob[acz]; podobnie w Słowniku Warszawskim (Jan Karłowicz, Adam Antoni Kryński, Władysław Niedźwiedzki. Słownik Języka Polskiego. Warszawa 1900—1927, t. II, s. 927 i t. V, s. 149) — *metafora* in[aczej] *przenośnia*; por. także np. M. R. Mayenowa, Poetyka opisowa, Warszawa 1949, s. 114; J. Łoś, Gramatyka polska, cz. II. Słowotwórstwo. Lwów—Warszawa—Kraków — 1925. Wydawn. Zakł. Narod. im. Ossol. s. 220; W. Doroszewski, Parę uwag o treści znaczeniowej wyrazów. Poradnik Językowy 1956, 8, s. 292—296.

² Por. np. W. Doroszewski, Por. Jęz. 1956, 8, s. 292—296; S. Skorupka, Por. Jęz. 1948, 1, s. 12—16, 1949, 1, s. 5—14 i 2, s. 5—11. Także w niedawno wydanej Małej Encyklopedii Powszechnej PWN (Warszawa 1959) hasło *metafora* jest odesłane do *przenośni* (s. 558 i 780).

³ (SW — jak wyżej); Słownik Języka Polskiego, Wilno 1861 Maurycy Orgelbrandt t. II, s. 1218.

⁴ op. cit. s. 220—222.

co część⁵. Jako metonimiczne zmiany znaczeniowe określone są takie zmiany jak np. w wyrazie: *biuro* «instytucja» i «urzędnicy tej instytucji»; lub w wyrazie *audytorium* «miejsce» i «ludzie zgromadzeni w tym miejscu»; w wyrazie *broń* «oręż» i «formacja wojskowa». Przesunięcia znaczeniowe są tu wyraźne i oczywiste.

Z drugiej strony należy przerośnię odgraniczyć od porównania, z którego często bierze ona początek (o czym jeszcze będzie mowa dalej). Porównanie odcina się od przerośni dość ostro przede wszystkim pod względem formalnym i dlatego łatwo się wyodrębnia. W porównaniu mianowicie zawsze występuje wyraz porównawczy zwykle *jak* (rzadziej: *jakby*, *podobny*), np. *czerwony jak burak*, *głowa jak ceber*, *kopci jak komin* (o palaczu), *gorąco jak w łaźni* itp. Po wtóre, w porównaniu żaden z członów nie zmienia swego znaczenia.

Czym więc jest przerośnia i na czym polega? U J. Łosia przerośnia w dzisiejszym rozumieniu — uprzedzając nieco sprawę — to „przerośnia na zasadzie kojarzenia według podobieństwa“⁶. Istota tej przerośni polega na tym — według autora — że jakaś cecha wyodrębniająca się z całej treści danego pojęcia, oznaczanego jakimś wyrazem może być uznana za dominującą w innych przedmiotach (rzeczach), różnych od pierwszych i wobec tego nazwa przedmiotu pierwszego może być przeniesiona na drugi. W sformułowaniu tym jest uwzględniony zarówno moment psychologiczny powstawania przerośni, jak i językowy. W podobny sposób dwoiście ujmuje przerośnię S. Skorupka⁷. Ze stanowiska psychologii — według Skorupki — przerośnia polega na utożsamianiu zjawisk. „To znaczy, że jeżeli dwa zjawiska wydają się nam identyczne, to możemy jedno zjawisko zastąpić drugim“⁸. W interpretacji przerośni ze stanowiska psychologiczno-językowego znajdujemy u Skorupki element nowy w stosunku do Łosia i bardzo istotny dla przerośni, a mianowicie jej silny charakter obrazowy, jej plastyczność.

Na obrazowy charakter przerośni zwraca także uwagę J. Casares⁹, który zaliczając znaczenia przerośne do najprostszych znaczeń emocjonalnych — mówi: „W ramach tego rodzaju środków wyrażania się wyraz działa nie sam przez się, lecz przekazuje o b r a z, którego efektywność tym większa, im jest bardziej wyraziste wywołane obrazem przedstawienie“.

⁵ p. np. A. A. Реформатский, Введение в языкознание. Москва 1955, s. 53-56; L. Bułachowski, Wstęp do językoznawstwa, Warszawa 1955, cz. II (tłumaczenie), s. 54-57.

⁶ op. cit. s. 221.

⁷ Przerośnie w języku polskim. Poradnik Językowy, 1948, 1, s. 5.

⁸ tamże.

⁹ J. Casares, Introducción a la lexicografía moderna, Madrid 1950, w tłumaczeniu rosyjskim: Moskwa 1958, s. 121-122.

L. Bułachowski przeciwstawia przenośnię („metaforyzację“) nominacji¹⁰, uważając tę ostatnią za czynnik wzbogacający słownictwo danego języka, podczas kiedy przenośnia „(„użycie tropiczne, figuralne“) z większą elastycznością języka, tj. wzbogaca różnorodność sposobów przekazywania tej samej lub podobnej zawartości treściowej“¹¹.

Jeżeli zatem jakieś (nowe) pojęcie zostało nazwane wyrazem już istniejącym w danym języku w znaczeniu lub użyciu nowym (dla tego wyrazu) ale łączącym się ze znaczeniem realnym w sposób obrazowy, plastyczny (i tylko w taki) i jest apercypowane poprzez odniesienie do znaczenia realnego — możemy wówczas mówić o przenośni.

* * *

Potocznie mówimy o użyciu wyrazu w jakimś znaczeniu, możemy jednak mówić także o użyciach wyrazów przeciwstawiając je znaczeniom. Na konieczność odróżniania znaczenia wyrazu od jego użycia zwraca uwagę prof. Doroszewski¹² oraz Winogradow¹³ a także Smirnicki¹⁴, Lewkowska¹⁵ i ostatnio Budagow¹⁶. Za znaczenie wyrazu możemy uważać społecznie uznaną i utrwaloną w języku treść pojęciową odnoszącą się do jakiegoś desygnatu. Moment społeczny wysuwa się tu na czoło i on określa istotną rolę znaczenia. Czymże więc będzie użycie wyrazu? Winogradow — we wspomnianym artykule — mówiąc o złożonym charakterze znaczeń wyrazów i wynikających stąd trudnościach w ich wyodrębnieniu, stwierdza: „Te trudności dają o sobie znać w typowym dla słowników¹⁷ ciągłym myleniu znaczenia i użycia wyrazu, w nieokreśloności granic między znaczeniami a odcieniami znaczenia wyrazu“¹⁸. Autor łączy więc użycie wyrazu z odcieniem znaczeniowym. Omawiając różne typy znaczeń wyrazów Winogradow wyraźnie określa, co rozumie przez termin

¹⁰ Nominację określa Bułachowski jako „nazywanie nowych przedmiotów myśli“.

¹¹ op. cit. s. 77.

¹² Parę uwag o analizie treści znaczeniowej wyrazów. Por. Jęz. 1956, 3, s. 296 (zwłaszcza użyć przenośnych i znaczeń przenośnych) oraz we wstępie do I tomu Słownika Języka Polskiego s. XXXVIII—XXXIX (Państwowe Wydawnictwo Wiedza Powszechna 1958); poprzednio także na wykładach: Z zagadnień stylistyki.

¹³ В. В. Виноградов, Основные типы лексических значений слова. Вопросы Языкознания 5, 1953, s. 10.

¹⁴ А. И. Смирницкий, Лексикология английского языка. Москва 1956, s. 157.

¹⁵ К. А. Левковская, Лексикология немецкого языка, Москва 1956, s. 34-35.

¹⁶ Р. А. Будагов, Введение в науку о языке, Москва 1958, s. 20.

¹⁷ толковых словарей.

¹⁸ op. cit. s. 10; podobnie Smirnicki „... należy wyraźnie odróżniać różne użycia wyrazów w jednym leksykalno-semantycznym wariantcie, różne ich odniesienia przedmiotowe — z jednej strony i rzeczywistą różnicę znaczeń — z drugiej strony“ op. cit. s. 157 (U Smirnickiego „wariant leksykalno-semantyczny“ znaczy tyle, co jedno ze znaczeń wyrazu wieloznacznego).

użycie wyrazu, a mianowicie: „Użycie — to albo ślad dawnych zastosowań wyrazu, które nie utworzyły odrębnego znaczenia, albo nowe zastosowanie jednego ze znaczeń wyrazu w indywidualnym, niezupełnie typowym otoczeniu frazeologicznym, w swoistej sytuacji, z nową tendencją obrazową“¹⁹. Autor niejednokrotnie podkreśla, że chodzi tu zarówno o użycia ogólne jak i przenośne. Wyjaśniając w dalszym ciągu, na czym polega użycie wyrazu, Winogradow stwierdza: „Przy przenośnym lub uwikłanym kompozycyjnie użyciu wyrazu w którymkolwiek z jego znaczeń głównych powstają nowe, swoiste odcienie znaczeniowe. Jednak te odcienie semantyczne nie tworzą samodzielnego znaczenia. Są one płynne, zmienne, niekiedy nawet trudno uchwytnie. Nie są one właściwe językowi ogólnemu, chociaż powszechnie zrozumiałe“²⁰. Z powyższego wynika, że mówiąc o użyciu wyrazu (przeciwstawiając je znaczeniu) mamy na myśli nietypowe zastosowania wyrazu w stosunku do znaczenia, a więc marginesowe, peryferyczne, stojące nieraz na pograniczu dwóch znaczeń. Może to być więc ślad dawnych znaczeń jak i załączek nowych. Natomiast te użycia, które nie upowszechniają się, mają charakter efemeryczny i skazane są na zagładę. Z punktu widzenia terażniejszości użycia w stosunku do znaczeń — a więc społecznie utrwalonej treści semantycznej wyrazów — mają charakter indywidualny. Ostatecznie więc kryterium społeczne w sposób zasadniczy wyznacza granicę między użyciem a znaczeniem wyrazu.

Nie mamy wątpliwości, gdy stosujemy powyższe rozróżnienie do użycia wyrazów w znaczeniach realnych. Aby zobaczyć jak przedstawia się to zagadnienie w wypadkach przenośni, sięgnijmy do przykładów²¹. (Wyrazy w przenośni, o które nam chodzi, podane są drukiem rozstrzelonym).

- I. 1. a) Gdy już się wszystkie wypełniły ciosy, które mnie mogły klęsk sięgnąć h a r p u n e m, czas to, bym sama me rozprzęgła losy i twarz śmiertelnym zakryła całunem. S. Wyspiański, *Meleager*, s. 74²²
- b) Całun nocy wciąż wisiał rozpięty na obłokach. Powoli wiatr zaczął je kołysać, fałdować, zganiać i rozpędzać, spajać i szarpać, zwijać i rozciągać na frędzle. A. Świętochowski, *Bajki*, s. 34²³
2. Na podłodze było pełno piachu i śmiecia, nad nieką brzęczały eskadry much. Z. Unilowski, *Żyto w dżungli*, s. 171²⁴.

¹⁹ op. cit. s. 22.

²⁰ op. cit. s. 22.

²¹ Wszystkie przykłady w niniejszym artykule zostały zaczerpnięte z kartoteki materiałowej archiwum Redakcji Słownika Języka Polskiego.

²² *Dzieła* t. 2. Pierwsze wydanie zbiorowe. Warszawa 1924—1932. Instytut Wydawniczy „Biblioteka Polska”.

²³ *Pisma* t. 3. Kraków Gebethner i Wolff.

²⁴ Warszawa 1936 J. Przeworski.

3. Wiewiórka to nadzwyczaj skrzętna i pilna gospoia. B. Dyakowski, *Z naszej przyrody. Obrazy z życia zwierząt i roślin krajowych*. s. 507²⁵
- II. 1. Harfa twoja śpiewna, a pieśni jej pełne blasków natury i gorących oddechów twojej duszy. E. Orzeszkowa i J. Romski, *Ad astra*, s. 124²⁶
2. Sklepiarkarka posądzała go tylko o chroniczną goliznę i pilnie przypatrywała się, czy moneta, którą jej dał, nie jest fałszywa. B. Prus. *Opowiadania wieczorne*, s. 261²⁷
3. Jakby się dowiedziała, gotowa się uprzeć — to kozioł. J. Narzymski, *Ojczym*, s. 148²⁸
- III. 1. Inwentarz i bilans przedstawiają w logicznym i przejrzystym układzie obraz majątkowy i kapitałowy przedsiębiorstwa. K. Niemski. *Teoria i technika księgowości przedsiębiorstw*. s. 81²⁹
2. Starowina przerwała opowiadanie i zawstydzila się. Blade rumieńczyki ubarwiły jej zmarszczone jagody. S. Żeromski, *Promień*, s. 18³⁰

Przytoczone przykłady wykazują różny stopień przenośności wyrazów, o które nam chodzi. Przenośność ich w grupie I jest o wiele żywsza niż w grupie III. Stopień samodzielności semantycznej w grupie III jest o wiele większy niż w grupie I. Ten różny stopień obrazowości i samodzielności semantycznej wyrazów w przenośni nie pozwala traktować ich jednakowo, jako np. znaczenia przenośne. Można tu mówić także o użyciach przenośnych. Samodzielność semantyczna wyrazów w przenośni ograniczona jest tym, że sens przenośny apercywowany jest poprzez odniesienie wyrazu w przenośni do znaczenia realnego tego wyrazu. Przenośnia może być tylko do czegoś, do jakiegoś znaczenia realnego³¹ i może być rozpatrywana łącznie ze znaczeniem realnym. Ta zależność przenośni od znaczenia realnego jest cechą charakterystyczną i istotną każdej przenośni. Szukając różnic w obrębie przenośni, należy zwrócić uwagę również na inne zagadnienia. Przenośnia każda, prócz tego, że nawiązuje do znaczenia realnego, może albo być powszechnie znana, albo może występować jako zjawisko sporadyczne. Fakt ten podkreśla we wspomnianym artykule prof. Doroszewski stwierdzając: „do rubryki przen. [w słowniku — dop. H. S.] będą się kwalifikowały przede wszystkim te użycia, które mają charakter okolicznościowy“³². Stopień upowszechnienia przenośni jest tym czynnikiem, który rozstrzyga, czy mamy do czynienia z użyciem, czy ze znaczeniem przenośnym. W przenośni,

²⁵ Wyd. 4. Warszawa 1926 M. Arct.

²⁶ *Pisma zebrane* t. 33. Warszawa 1948—1951, Książka i Wiedza.

²⁷ *Pisma* t. 9. Warszawa 1948—1952, Książka i Wiedza.

²⁸ Poznań 1873, *Tygodnik Wielkopolski*.

²⁹ *Studium dla słuchaczy szkół wyższych, kierowników przedsiębiorstw i księgowych*. Warszawa 1947, Książka.

³⁰ Warszawa 1948 *Czytelnik*.

³¹ por. H. Szkiładź, *O słownikowym haśle bąk*. *Poradnik Językowy*, 1956, 10, s. 396.

³² *Por. Jęz.* 1956, 8, s. 296.

talk samo jak w znaczeniach realnych, o użyciu lub znaczeniu decyduje kryterium społeczne. O żadnym z wyrazów występujących w przenośni, przytoczonych w przykładach grupy I nie możemy powiedzieć, że występuje on w znaczeniu przenośnym. Nie ma takich znaczeń przenośnych wyrazów *harpun*, *frędzla*, *eksadra* i *gosposia*. Nie ma — to znaczy, że ogół mówiących językiem polskim nie zna takich znaczeń przenośnych, nie są one upowszechnione. W omawianym wypadku, w języku potocznym, mówionym w ogóle nie są znane. Przenośnie te znajdujemy w języku pisanim, a ściślej — przeważnie w literaturze pięknej. Budagow rozróżniając wśród przenośni znaczenia i użycia, te ostatnie łączy z językiem literatury pięknej, stwierdzając: „Należy (...) wyraźnie odróżniać przenośne znaczenie wyrazów w języku ogólnonarodowym od użyczeń przenośnych, powstających w języku literatury pięknej“³³. Omawiając przenośne użycia wyrazu *urwisko* (*о́рвиш*) w utworze Gonczarowa, Budagow pisze: „Wyraz *о́рвиш* normalnie nie ma przenośnego znaczenia we współczesnym języku rosyjskim, lecz to przenośne użycie, utworzone przez wybitnego mistrza, żyje na stronicach jego powieści, stając się organiczną częścią ogólnej koncepcji utworu“³⁴.

Użycie przenośne z realnym łączy to, że oba nie są upowszechnione wśród ogółu mówiących. Ta cecha użyczeń przenośnych i realnych jednocześnie dobrze odgranicza użycia od znaczeń zarówno realnych, jak i przenośnych. Taka jest analogia między użyciem realnym a przenośnym. Dalej jednak użycie przenośne podlega prawom rządzącym przenośnią. Istotą przenośni jest jej obrazowość, plastyczność. Użycie przenośne swój plastyczny i wyrazisty obraz zawdzięcza bezpośrednio nawiązaniu do jak najbardziej istotnych cech desygnatu znaczenia realnego. Bezpośredniość nawiązania przenośni najjaskrawiej występuje w użyciach przenośnych, które nie są skrupowane ani zakresem ani tym bardziej krystalizującą się z zakresu samodzielną treścią. Dzieje się tak z paru względów. Autorami udanych użyczeń przenośnych najczęściej są pisarze, poeci³⁵, dla których przenośnia jest figurą stylistyczną, środkiem artystycznym dla osiągnięcia zamierzonego efektu. Osiągnięcie tego efektu uzależnione jest od trafności przenośni, od jej ładunku ekspresywnego, który jest tym większy, im silniejsza jest obrazowość. Po wtóre — użycie przenośne jako przenośnia występująca sporadycznie, nie upowszechniona, nie znana działa na czytelnika niejako przez zaskoczenie, a więc silniej niż przenośnia upowszechniona. Zestawienia sensu realnego z przenośnym są nowe, żywe, nie wyświechtane i dzięki temu sugestywne. Wśród użyczeń

³³ op. cit. s. 33.

³⁴ tamże, s. 34.

³⁵ Przynajmniej te są zarejestrowane w utworach; przygodnie utworzone przez kogoś w rozmowie są mało uchwytnie i nie mają szans upowszechnienia się.

przenośnych dadzą się wyodrębnić grupy o różnym nieco stopniu plastyczności i obrazowości. Będą to jednak różnice w obrębie tej samej klasy, takie, które nie naruszają istoty użycia przenośnego. Jeśli porównamy w grupie I przykład 1a z 3 zauważymy, że w cytacie Wyspiańskiego użycie przenośne wyrazu *harpun* jest bardziej obrazowe, plastyczne niż wyrazu *gosposia* w cytacie Dyakowskiego. Oba jednak są użyciami przenośnymi, są przenośniami nie upowszechnionymi, nie tworzą znaczenia. Silniej do nas przemawia przenośnia poetycka — jak w pierwszym wypadku, słabiej natomiast zawarta w tekście potocznym, nie poetyckim — jak u Dyakowskiego. Granica silnej obrazowości przenośni to niekoniecznie granica oddzielająca poezję od prozy. Możemy bowiem mówić o prozie poetyckiej, która tylko formalnie różni się od poezji. Oto dwa przykłady poetyckich użyć przenośnych, pierwszy z poezji, drugi z prozy.

Użycie przenośne wyrazu *modlić się*:

Gdzie srebrny narcyz na smukłej łodydze modli się niebu słodczą swęj woni, pójdę wspomnienia budzić. L. Staff, Poezje t. II, s. 147³⁶.

Użycie przenośne wyrazu *erkaem*:

Erkaemy świerszczów podjęły w trawie swe długie serie. K. Pruszyński, Karabela z Meschedu, s. 79³⁷.

Przenośność danego wyrazu w tekście poetyckim, literackim może być spotęgowana nagromadzeniem kilku przenośni. Takie nagromadzenie obserwujemy w cytowanym przykładzie Wyspiańskiego (prócz *harpunu*, wyraźnie cały zwrot *twarz śmiertelnym zakryła całunem*), u Świętochowskiego *całun (nocy) wisiał rozpięty* oraz dalsze czasowniki. W tekście niepoetyckim nagromadzenie kilku przenośni w jednym zdaniu występuje rzadko. Zwykle mamy do czynienia z jedną przenośnią. Ten fakt ilustruje nam dobrze cytata Uniłowskiego (grupa I, przykl. 2). Wyraz *eskadra* występuje w użyciu przenośnym, pozostałe wyrazy w znaczeniach realnych.

Podobnie w cytacie K. Irzykowskiego:

Lubi on [snob] zawsze być fachowym, zdradzać się ze swym znawstwem. Wpada on w epilepsję zachwyty nad niezwykłym rymem, mówi o „koronkowej robocie”. Czyn i słowo, s. 180³⁸.

³⁶ Warszawa 1950, Państwowy Instytut Wydawniczy.

³⁷ Warszawa 1948, Czytelnik.

³⁸ Lwów 1913, B. Połoniecki.

Tylko wyraz *epilepsja* występuje w użyciu przenośnym (*koronkowa robota* — to frazeologia).

Jak wspomniałem wyżej, punktem wyjścia dla przenośni czasami może być porównanie. Powszechnie znane jest porównanie: *pokorny (łagodny, niewinny) jak jagnię*, zaświadczone niejednokrotnie w literaturze. Poprzestanę tu na przykładzie z Sienkiewicza:

Gdy z Krzyżakiem źle, będzie ci wyrozumiały jak franciszkanin, pokorny jak jagnię i słodki jak miód. Krzyżacy, t. 1, s. 60³⁹.

Wyraz *jagnię* występuje tu w swoim realnym znaczeniu. Porównanie to jest punktem wyjścia dla powstania przenośni, w której wyraz *jagnię* zatracił swoje znaczenie realne i użyty jest przenośnie. Oto przykład:

Jeśli Cezar chce rzeczywiście przywdziać purpurę, to przecież nie będzie swego królewskiego płaszcza kąpał w krwi takich jak Scipio jagniąt. A. Świętochowski, Utwory dramatyczne, s. 51⁴⁰.

Inny przykład. Z porównania: *głowa ciężka jak kowadło*, rozwinęło się użycie przenośne wyrazu *głowa*. Widać to w przykładach z Żeromskiego.

Nie mógł udźwignąć głowy, szczelnie bandażami okreconej, ciężkiej jak kowadło rozsiadłe na ramionach. S. Żeromski, Uroda życia, s. 143⁴¹.

Podźwignął ciężkie kowadło głowy, podparł je rękami i patrzył w białe szyby sypialni. S. Żeromski, Zamieć, s. 265⁴².

Bliskim porównania jest przykład 3 w grupie I, Dyakowskiego. Bliskość tę sygnalizuje wyraz *to*. Nie mamy tu jednak do czynienia z porównaniem, gdyż wyraz *gosposia* nie zachował swego realnego znaczenia «osoby prowadzącej gospodarstwo domowe» lub «pani domu», nie odnosi się do człowieka, lecz do wiewiórki. Winogradow⁴³ podkreśla w podobnych przykładach moment obrazowego uogólnienia jakiegoś typowego zjawiska, ale uogólnienia zawierającego społeczną ocenę tego zjawiska. Można przyjąć, że formalnym wykładnikiem tej kwalifikacji społecznej w podobnych do cytowanego wyżej przykładach jest wyraz *to*.

³⁹ Dzieła t. 23. Wydanie zbiorowe. Warszawa 1949—1951, Państwowy Instytut Wydawniczy.

⁴⁰ Pisma t.6. Kraków, Gebethner i Wolff.

⁴¹ Warszawa 1948, Czytelnik.

⁴² Pisma t. 17. Warszawa 1948, Czytelnik.

⁴³ od. cit. s. 24—25.

Oto dalsze przykłady tej serii, w których podkreślanie, czy jakby wspieranie przerośni zaimkami wskazującymi lub innymi wyrazami świadczy o indywidualnym charakterze przerośni, a więc o użyciu przerośnym. (Wyrazy, o które chodzi podane są drukiem rozstrzelonym).

Użycie przerośne wyrazu *kanonizacja*:

Uczyniono z Mickiewicza po trosze brązowego bożka. Ale ta brązowa kanonizacja miała swoje niebezpieczeństwa. Boy, O Mickiewiczu, s. 22⁴⁴.

— właśnie *ta*, a nie inna kanonizacja, *ta* konkretna, szczegółowa. Użycie przerośne wyrazu *kameleon*:

Pozostał on dla mnie zagadką — prawdziwym kameleonem ludzkim. J. Zawadzki, Wspomnienia, s. 95⁴⁵.

Użycie przerośne wyrazu *apostolka*:

A zemsta, jako pierwsza apostołka ciągle klóciła mię z ludźmi i z losem. J. Słowacki, Król Duch, s. 15⁴⁶.

Można zatem stwierdzić, że użycie przerośne wyrazu jest obrazową, metaforyczną, ale indywidualną (nie o charakterze społecznym) interpretacją znaczenia realnego. Sens użycia przerośnego jest zrozumiały tylko przez odniesienie do znaczenia realnego, tym łatwiejszy do rozszyfrowania im trafniejszą, bardziej obrazową i plastyczną jest przerośnia, której zakres ze względu na sporadyczność użycia jest właściwie nieobliczalny⁴⁷. Sporadyczność użyc przerośnych pozwala zachować im dużą świeżość i obrazowość.

Inaczej przedstawia się sprawa ze znaczeniami przerośnymi, które w przeciwieństwie do użyc przerośnych są przerośniami upowszechnionymi, mają charakter faktów społeczno-językowych. Nie jest to już czyjeś indywidualne użycie, lecz pewna suma użyc, dających się ująć w ramy zakresu. Droga powstawania znaczeń przerośnych prowadzi zwykle niejako poprzez powielanie użyc przerośnych. W procesie „powielania“ dokonuje się pewna selekcja, zarysowuje się kierunek przerośni, krystalizuje

⁴⁴ Warszawa 1949, Czytelnik.

⁴⁵ Wyd. 2, Warszawa 1948, Wydawnictwo AWIR.

⁴⁶ Dzieła t. 4. Wrocław 1949, Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich.

⁴⁷ O sporadyczności użycia może świadczyć fakt znalezienia w kartotece archiwum Redakcji Słownika Języka Polskiego (z której mam możliwość korzystać) pojedynczego przykładu (spośród blisko pięciomilionowego materiału cytatowego kartoteki). Sprawdzianem także jest człowiek posługujący się językiem. Jego odczucie językowe (w odniesieniu do języka współczesnego) jest dokumentem niejednokrotnie wystarczającym dla stwierdzenia, czy w konkretnym wypadku mamy do czynienia np. z użyciem wyrazu czy ze znaczeniem.

się jej zakres. Dowolność, element subiektywny ustępują miejsca pewnej regularności, faktom o zasięgu szerszym, społecznym. Znaczenia przerośne spotykamy więc już nie u jednego, lecz u kilku pisarzy. Ta częstość występowania znaczeń przerośnych w literaturze ułatwia przenikanie ich do języka potocznego. Upowszechnienie się przerośni w języku potocznym może napotykać pewne trudności w wypadku, gdy przerośnia tkwi mocno w tekstach poetyckich. Taka przerośnia ma charakter książkowy, poetycki, niemniej można tu mówić także o znaczeniu przerośnym, ściślej — o znaczeniu przerośnym książkowym, poetyckim, którego pozycja w szeregu: użycie przerośne — znaczenie przerośne — znaczenie realne wyznaczona przez sprecyzowany zakres będzie bliższa znaczeniu przerośnemu niż użyciu. Taki wypadek obserwujemy w przykładzie 1, grupy II w cytacie z Orzeszkowej. Nie jest to przykład jedyny ilustrujący przerośne znaczenie wyrazu *harfa*. Ograniczę się tu do przytoczenia jeszcze jednego:

Pisano już o Słowackim całe tomy, które wszelako nie mogły pomieścić i nie poruszyły wszystkich strun jego harfy. H. Sienkiewicz, Szkice literackie, t. 1, s. 171⁴⁸.

W obu przykładach wyraz *harfa* występuje w znaczeniu przerośnym w stosunku do znaczenia realnego *harfy*. W obu przykładach kierunek przerośni jest zarysowany wyraźnie, daje się ująć zakresowo i sprecyzować, że wyraz *harfa* w znaczeniu przerośnym mówi «o twórczości poetyckiej, o talencie poetyckim, o poezji». Wątpliwości co do zaliczania takiej przerośni do znaczeń może rozproszyc fakt istnienia użycia przerośnego wyrazu *harfa*:

O pełny głuchych szumów lesie międzyrzecki! Czarna harfo Podlasia, na której żaloszny hymn grają twoje dęby, twe graby, twe sosny. M. Kopnicka, Poezje, t. 2, s. 175⁴⁹.

Oczywiście na podstawie tego przykładu można także określić zakres przerośni (przyjmijmy to dla uproszczenia zagadnienia) i powiedzieć, że mowa tu «o lesie», ale ten zakres odnosiłby się tylko do tego jednego przykładu, do tego sporadycznego użycia. Innymi słowy mówiąc chodzi o to, że wyraz *harfa* w tym tekście jest przerośnym indywidualizmem poetki i nie zdobył praw znaczenia przerośnego. Jest więc użyciem, przerośnią indywidualną. Wyodrębnianie zakresu jest tu sztuczne i bezcelowe także i dlatego, że autorka sama zestawia dwa wyrazy odnoszące się do tego samego desygnatu (*las* i *harfa*). Każdy z tych wyrazów jednak w różny sposób interpretuje to samo zjawisko. *Las* jest nazwą neutralną,

⁴⁸ Dzieła t. 45. Warszawa 1949—1951, Państwowy Instytut Wydawniczy.

⁴⁹ Pisma Wybrane t. 5. Warszawa 1951, Książka i Wiedza.

harfa — nazwą kwalifikującą, w pełni zrozumiałą tylko przez odniesienie do znaczenia realnego.

Dla wyodrębnienia zakresu przenośni nie jest konieczny potrzebny wielki materiał ilustracyjny. I odwrotnie przykładów użycia może być kilka, a mimo to zakres użycia będzie nie sprecyzowany, rozchwiany. Wróćmy do przykładu z Bajek Świętochowskiego (1b w grupie I). Występuje w nim użycie przenośne wyrazu *frędzla*. Zarejestrowane jest jeszcze inne użycie przenośne tego wyrazu w następującym przykładzie:

Wzrok jego przesuwiał się po jej kruczym, lśniącym warkoczu, po (...) spuszczonej i frędzlą czarnych rzęs otoczonych powiekach. E. Orzeszkowa. *Nad Niemnem*, t. 3, s. 103⁵⁰.

W każdym z tych przykładów przenośnia nawiązuje do nieco różnych cech realnego desygnatu *frędzli*. U Świętochowskiego dominuje obraz pojedynczych frędzli, rozczłonkowania na frędzle. U Orzeszkowej natomiast wysuwają się na pierwszy plan obraz frędzli branych całościowo, jako obramowanie. Gdybyśmy usiłowali określić zakres tych użyc i powiedzieli, że jest tu mowa «o rozczłonkowanych, postrzępionych chmurach i o rzęsach» byłoby to sztuczne. Definicja ta łączy ze sobą dwa zupełnie różne i odległe pojęcia. Związek między nimi nie od razu staje się widoczny. Dlatego definicja jest zbyt sztuczna, zakres wyodrębniony sztucznie, gdyż wobec niestabilizowanego własnego ośrodka znaczeniowego przenośni dalsze przenośne użycia mogą odnosić się do jeszcze innych desygnatów, nie tylko do chmury i rzęs. Dopiero przytoczenie przykładów wyjaśnia dokładnie sens tych użyc przenośnych.

Podobny przykład niesprecyzowania zakresu wykazuje przenośne użycie wyrazu *harcować* (w stosunku do znaczenia realnego «dokazywać, swawolić, wyprawiać harce; popisywać się jazdą konną»):

Gwałtowny wicher z ostrym gwizdem przeciskał się przez ulice i harcował po rynku. J. Porazińska, *Kichuś majstra Lepigliny*, s. 85⁵¹.

Niestety nauka nie jest jeszcze tak poszanowaną i rozwielenioną u nas, aby się bez szkody dla ogółu nad nią znęcać można. A przecież poeci nasi bardzo często na tym koniku harcowali. A. Wiślicki⁵².

W znaczeniu przenośnym zakres daje się łatwo wyznaczyć, zwłaszcza jeśli przenośnia przekroczyła granice poezji, literatury i spotykana jest w języku potocznym, mówionym, to znaczy, kiedy poszerzył się krąg jej upowszechnienia. Wyraz *golizna* występuje w znaczeniu przenośnym, poza

⁵⁰ Pisma zebrane t. 23. Wyd. 2. Warszawa 1950, Książka i Wiedza.

⁵¹ Wyd. 5. Warszawa 1948, Nasza Księgarnia.

⁵² W *Przeglądzie Tygodniowym Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych*. Warszawa (1868—1869).

cytowanym przykładem z pism Prusa (przykład 2 w grupie II), także między innymi np. u Kraszewskiego i Mickiewicza:

Teraźniejsi modnisie, to — co rok, to frak, co frak to pieniądze, co pieniądze, to wydatek, — a za wydatkami idzie golizna, J. Kraszewski, Pan Walery, s. 139⁵³

Moje długie biedy domowe i golizna są przyczyną, że dotąd karta twoja nie wydana. A. Mickiewicz, Listy cz. 2, s. 266⁵⁴.

Kierunek przenośni możemy ująć definicją zakresową: «o braku pieniędzy, ubóstwie, nędzy, złej sytuacji materialnej». W znaczeniu przenośnym zakres zarysowuje się wyraźnie, ale treść tego znaczenia jest ciągle jeszcze wydobywana przez odniesienie do znaczenia realnego.

W znaczeniu przenośnym, podobnie jak w realnym, mogą występować stałe połączenia wyrazowe o charakterze frazeologicznym. Fakt występowania frazeologii w przenośni wskazuje wyraźnie na znaczenie (a nie na użycie przenośne). Znaczenie realne wyrazu *gorączka* możemy określić jako: «podwyższoną ponad stan normalny temperaturę ciała, występującą przy wielu chorobach». Znaczenie to było punktem wyjścia dla licznych przenośni, które dadzą się sprowadzić do dwóch zasadniczych grup, wyznaczonych przez zakres. Pierwsza grupa przenośni (kolejność tu czysto porządkowa) mówi o «atmosferze podniecenia, zdenerwowania, o niepokoju, pośpiechu», druga «o żądzy czego, namietności, o zapale, chęci do czego». Należy podkreślić, że ta dwukierunkowość zakresu nie jest jego rozchwianiem, jak to obserwowaliśmy w użyciach przenośnych, lecz zakres ten daje się wydobyć z licznych przykładów dostatecznie wyraźnie wyznaczających zarówno jeden jak i drugi kierunek przenośni.

Przyjrzyjmy się bliżej znaczeniu przenośnemu wyrazu *gorączka*, sygnalizowanemu tutaj jako drugie. Oto bardziej reprezentatywne przykłady ilustrujące to znaczenie.

Gorączka gry na giełdzie i jego nie ominęła. Widziano go często z teką wypchaną akcjami, jedne kopiował, drugie sprzedawał. P. Owerło, Z tamtej strony rampy, s. 31⁵⁵.

Opanowała nas jakaś gorączka pracy — jeden przez drugiego prześcigaliśmy się w najbardziej męczących wyczynach. Cz. J. Centkiewicz, Wyspa mgieł i wichrów, s. 75⁵⁶.

Wyskoczywszy z wozu, popędził w górę. Paliła go gorączka ciekawości. Sewer, Nafta, t. 2, s. 72⁵⁷.

⁵³ Wilno 1831, Glücksberg.

⁵⁴ Dzieła t. 15. Wydanie narodowe. Warszawa 1949—1955, Czytelnik.

⁵⁵ Warszawa 1936, F. Hoesick.

⁵⁶ Wyd. 3. Warszawa 1947, Czytelnik.

⁵⁷ Warszawa 1894, S. Lewental.

W innych przykładach natomiast powtarza się związek wyrazowy *gorączka złota*, np.:

Masowa kolonizacja [Ameryki przez Anglików] (...) spowodowana była początkowo gorączką złota. W. Dzwonkowski, Powstanie i rozwój Stanów Zjednoczonych, s. 5⁵⁸.

Europejczycy, Jankesi, Murzyni a nawet i Chińczycy żyją tu [w New Yorku] obok siebie w dobrej zgodzie, choć w ciągłej gorączce złota. H. Sienkiewicz, Uzupełnienia, cz. 2, s. 51⁵⁹.

Znaczenie tego związku frazeologicznego niezupełnie mieści się w ramach definicji przenośni. Można wprawdzie powiedzieć, że *gorączka złota* to «żądza złota». W przykładzie z Sienkiewicza mowa jednak nie tyle o «żądzy poszukiwania pokładów złota», co o «pogoni za zyskiem». Związek wyrazowy *gorączka złota* jest związkiem frazeologicznym.

Przykład 3 w grupie II (z *kozłem*) jest ilustracją tego, że porównanie może być punktem wyjścia dla wszelkiej przenośni, zarówno dla użycia (jak to widzieliśmy na przykładzie z *gosposią*), jak i dla znaczenia przenośnego. Z ogólnie znanego porównania *uparty jak kozioł* wyrosło znaczenie przenośne wyrazu *koziół*, które jako fakt społeczno-językowy rejestrowane jest w słownikach.

Znaczenie przenośne zatem jest obrazową, metaforyczną i upowszechnioną (a więc o charakterze społeczno-językowym) interpretacją znaczenia realnego, o wyraźnym kierunku przenośni dającym się ująć w ramy zakresu.

Znaczenia przenośne wyrazów, podobnie jak realne, w procesie rozwoju języka, ulegają leksykalizacji, zaczynają żyć własnym życiem. Możemy wówczas mówić o znaczeniach genetycznie przenośnych. Ilustracją tych znaczeń są podane wyżej przykłady w grupie III. W pierwszym z nich wyraz *obraz* wykazuje niewielki stopień zleksykalizowania, niemniej związek ze znaczeniem podstawowym tego wyrazu zaczyna się zacierać. Znaczenie już okrzepło, jest samodzielne i zawiera pewne uogólnienie, które można ująć definicyjnie (na podstawie tego i innych cytatów) jako «całokształt pewnych spraw, zagadnień».

Oderwanie się przenośni od znaczenia realnego obserwujemy także w wyrazie *jagoda*. W znaczeniu realnym *jagody* wysuwa się na czoło jej wygląd, a zwłaszcza kolor, który w wielu wypadkach jest czerwony. Stąd porównanie: *usta jak jagody*. Skróttem tego porównania jest następujące użycie przenośne wyrazu *jagoda* w tekście petyckim:

⁵⁸ Warszawa 1947, Wiedza Powszechna nr 83.

⁵⁹ Dzieła t. 54. Warszawa 1949—1951 Państwowy Instytut Wydawniczy.

Kryjesz w dłoniach ust jagodę, odwracasz spojrzenia! R. Zmorski, Poezje, s. 186⁶⁰.

Odejściem, odchyleniem od tej przenośni jest znaczenie wyrazu *jagoda* jako «policzek» występujące nie tylko u Żeromskiego (p. grupa III), lecz także u Sienkiewicza, Pola, Mickiewicza, Trembeckiego i innych, np.:

Oficer schylił się do olster, lecz w tej chwili, cięty przez jagodę, wypuścił lejce z lewicy. H. Sienkiewicz, Potop, t. 2, s. 68⁶¹.

Bo co to za buzia, za rączka, za nóżka, do tego dołączki w jagodach. W. Pol, Przygody młodości Imci Pana Benedykta Winnickiego, s. 18⁶². Ledwie cię zobaczył, jużem się zaplonił, w nieznanym oku dawnej znajomości pytał: i z twych jagód wzajemny rumieniec wykwitał.

A. Mickiewicz, Sonety, s. 159⁶³.

Po mojej się jagodzie iza radosna sączy. S. Trembecki, Wiersze w materiach politycznych, s. 120⁶⁴.

Przykładów znaczeń genetycznie przenośnych mamy w języku wiele⁶⁵. Stopień leksykalizacji przenośni w tych znaczeniach jest bardzo różny, od stosunkowo nieznacznego, jak np. w wyrazie *obraz*, poprzez większy, jak np. w wyrazie *jagoda* do takich wypadków, w których związek przenośny wykryje dopiero analiza historyczno-semantyczna, jak np. w wyrazach *zaszczyt*, *obrazić*⁶⁶. W tym ostatnim wypadku można by mówić o znaczeniach historycznie przenośnych, ponieważ ich przenośność dziś już przez ogół mówiących nie jest odczuwana. Współczesny użytkownik języka często zupełnie nie podejrzewa w tych wyrazach faktu istnienia dawnej przenośni, tym bardziej, iż niekiedy znaczenie realne, od którego powstała przenośnia, zanikło i dziś dawne znaczenie przenośne jest odczuwane jako podstawowe, jak np. w wyrazie *zaszczyścić*⁶⁷.

Znaczenia genetycznie przenośne, to znaczenia przenośne mniej lub więcej zleksykalizowane; znaczenia historycznie przenośne — całkowicie zleksykalizowane, dziś pochodne lub nawet podstawowe (historycznie typu przenośnego).

W sposób nieco oryginalny ujmuje zagadnienie przenośni Ga-

⁶⁰ Lipsk 1866, F. A. Brockhauz. Biblioteka Pisarzy Polskich t. 36.

⁶¹ Dzieła t. 12. Warszawa 1949—1951, Państwowy Instytut Wydawniczy.

⁶² Wyd. 2. Warszawa 1925, Gebethner i Wolff. Biblioteka Uniwersytetów. Ludowych i Młodzieży Szkolnej.

⁶³ Dzieła t. 1. Wydanie narodowe. Warszawa 1949—1955, Czytelnik.

⁶⁴ Pisma wszystkie t. 1. Warszawa 1953, Państwowy Instytut Wydawniczy.

⁶⁵ Omówienie ich oraz bogaty materiał ilustracyjny znajdujemy w artykule S. Skorupki — Przenośnie w języku potocznym, Poradnik Językowy 1949, z. I s. 7—9, (rozdz. 1 i 2) oraz w rozdziale II. Przenośnie konwencjonalne, Por. Jęz. 1949, z. 2, s. 5—11.

⁶⁶ p. S. Skorupka, wspomniany artykuł, Por. Jęz. 1949, z. 1, s. 7.

⁶⁷ p. S. Skorupka, jak wyżej, s. 7.

millscheg⁶⁸. Z niektórymi jego twierdzeniami trudno się zgodzić. Autor mówi o wyrazach przenośnych (Metapherwörter) mając na myśli te wyrazy, w których zachowało się tylko dawne znaczenie przenośne, znaczenie realne natomiast zagięło (przykład z fr. *oëille*, *pastour* i *bercail*). Trudno chyba mówić o wyrazach przenośnych (nie chcąc utożsamiać znaczenia z wyrazem), gdyż wyrazy coś znaczą, mają znaczenia, np. podstawowe, pochodne, przenośne i inne. Słuszniej zatem mówić o znaczeniu przenośnym, które zawsze jest wtórne w stosunku do realnego. Gamillscheg odróżnia także użycia przenośne, rozumiejąc przez to przenośnię, w której związek ze znaczeniem podstawowym nie jest zerwany. Omawiając przenośne użycie francuskiego wyrazu *dos* w związku wyrazowym *dos d'un fauteuil* Gamillscheg stwierdza, że dopóki obraz pleców człowieka w tym związku jest odczuwany, dopóty znaczenie wyrazu *dos* pozostaje nie zmienione. Może to być o tyle słuszne, że nie powstaje tu nowe znaczenie, mamy bowiem do czynienia z użyciem przenośnym. Jednak wyraz *dos* w tym połączeniu odnosi się do innego desygnatu (nie do pleców człowieka), w sposób przenośny oznacza co innego. Zagadnienie — jak się wydaje — polega na tym, czy mamy do czynienia z użyciem upowszechnionym, a właśnie użycie upowszechnione o sprecyzowanym zakresie jest znaczeniem przenośnym. Autor pobieżnie wspomina o przenośniach upowszechnionych, głównie jednak zatrzymuje się na tych przenośniach, które oderwały się od znaczenia podstawowego, a które zostały tu określone jako znaczenia genetycznie i historycznie przenośne. Tym samym Gamillscheg pomija szereg istotnych faz rozwoju przenośni.

Zagadnienie językowej klasyfikacji przenośni w polskiej literaturze językoznawczej nie jest nowe. Prócz cytowanych wyżej prac w tej dziedzinie należy wspomnieć o krótkim, właściwie szkicowym (bo prawie bez dokumentacji) ujęciu tego problemu przez S. Szobera⁶⁹. Szober wśród przenośni rozróżnia trzy fazy rozwojowe. Pierwsza z nich to znaczenia przenośne. To nowe znaczenie — wg. Szobera — „na razie jest niesamodzielne, bo ściśle łączy się ze znaczeniem podstawowym, z którego przez skojarzenie wyrosło“. Jako przykłady podaje Szober: *twardy kamień*, *twarde serce*. Faza druga — gdy wyraz w znaczeniu przenośnym wskutek „stopniowej automatyzacji przebiegów skojarzeniowych“ zaczyna kojarzyć się z desygnatem wprost, bez pośrednictwa znaczenia realnego. Chodzi tu o to, co dziś nazywamy procesem leksykalizacji, a co Szober ujmuje następująco: „Często używana przenośnia stopniowo się usamodzielnia, aż w końcu związek łączący ją ze znaczeniem podstawowym rozluźnia się

⁶⁸ Ernst Gamillscheg, *Französische Bedeutungslehre*. Max Niemeyer Verlag. Tübingen, 1951, s. 58—61.

⁶⁹ W książce: *Wskazówki metodyczne do programu gimnazjum państwowego*. Język polski. Warszawa 1923, Cz. II. Rozdział: Nauka o języku, s. 328—331.

zupełnie i wyraz otrzymuje w ten sposób dwa znaczenia podstawowe stając się przez to wieloznacznikiem“. Trzecia faza w rozwoju przerośni — wg autora — zachodzi wówczas, „gdy przerośnia rozwinię się w drugie znaczenie podstawowe, a pierwsze znaczenie podstawowe się zatrze, wyraz zmieni swoje znaczenie pierwotne“. Jako przykłady autor podaje *zboże* (dawniej «majątek») i *szczyt* (dawniej «tarcza»). Rozwój przerośni choć ujęty szkicowo przez Szobera, zarysowuje się wyraźnie: 1) znaczenie przerośne — zależne od realnego; 2) powstanie drugiego znaczenia samodzielne, które możemy określić jako znaczenie genetycznie przerośne; 3) zmiana lub zanik znaczenia pierwotnego, zachowuje się tylko dawne znaczenie przerośne, które możemy ująć jako znaczenie historycznie przerośne. Podział Szobera nie obejmuje przerośni, którą tu określiliśmy jako użycie przerośne.

Podział przerośni na użycia i znaczenia oraz rozróżnienie wśród tych ostatnich kilku typów jest próbą zasygnalizowania jedynie punktów węzłowych w rozwoju przerośni. Jest rzeczą oczywistą, że istnieje wiele stadiów przejściowych. O niektórych z nich była mowa. Zaznaczenie choćby tylko punktów węzłowych w rozwoju przerośni może mieć znaczenie praktyczne dla pracy leksykograficznej, mianowicie może ułatwić zaszeregowanie wypadków pośrednich każdorazowo do jednej z najbliższych grup.

(Dokończenie nastąpi)

Hipolit Szkiłdź

„L G O T A“

(„eksperyment“ z dziedziny metody terminologii morskiej)

Chaos panujący w słownictwie morskim utrudnia w znacznym stopniu rozwój naszej gospodarki i techniki morskiej. Przyczyny tego chaosu są znane: trudno w kilkadziesiąt lat odrobić wiekowe zaległości. W tej sytuacji nie możemy czekać, aż po długiej serii prób i błędów powstaną wreszcie przy warsztacie pracy — jak zwykle przy normalnym rozwoju języka — doskonałe terminy. Trzeba przyspieszyć rozwój terminologii morskiej przez odpowiednio zaplanowaną akcję.

Prace nad udoskonaleniem, a może nawet stworzeniem, polskiej terminologii morskiej posuwają się zygzakami i bardzo powoli między innymi z powodu braku odpowiedniej metody. Z wielu stron padały już głosy, domagające się wskazówek metodycznych dla tworzenia termino-

logii fachowej¹. Zanim zdobędziemy się w tej dziedzinie na teorię, wydaje się wskazane przyjrzeć się poszczególnym przypadkom poszukiwania nowych terminów, analizując stosowane przy tym metody. Artykuł ten opisuje jeden taki — fikcyjny zresztą — przypadek.

Przypuśćmy, że do językoznawcy zwraca się „praktyk“ gospodarki morskiej prosząc, aby znalazł dobry odpowiednik dla ang. *jettison*. Wyobraźmy sobie dalej, że przebywamy z owym językoznawcą proces myślenia, który doprowadził go do wniosku, iż najlepszym odpowiednikiem do *jettisonu* będzie *lgota*.

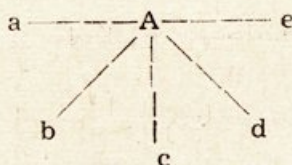
Pierwszym obowiązkiem językoznawcy² będzie zapoznanie się z „rzeczą“, czyli desygnatem, zanalizowanie definicji pojęcia, umieszczenie go w odpowiednim schemacie klasyfikacyjnym.

Cóż to jest „jettison“?

Czasem okręt (statek) znajdzie się w takiej sytuacji, że musi zmniejszyć swe zanurzenie (swoją ciężar), pozbywając się w części lub całości ładunku czy wyposażenia. Nazwijmy tę czynność (akt) literą A³.

Proces owego „pozbywania się“ ładunku czy wyposażenia może odbywać się w różny sposób, na przykład: Statek wylądował na pewien czas część ładunku w głębszym basenie, aby móc wejść do płytszego (czynność a). Ze statku-lotniskowca wystartowały samoloty (czynność b). Statek spalił ładunek lub część statku (czynność c). Część ładunku lub wyposażenia przeładowano na inne, mniejsze jednostki (lichtugi) (czynność d). Część ładunku lub wyposażenia wyrzucono do morza (czynność e).

Czynności a, b, c, d, e, wymienione przykładowo, są szczegółowymi przypadkami czynności, oznaczonej literą A, co można by przedstawić, jak następuje:



Czynność e jest to właśnie ów *jettison*, którym się interesujemy. Prócz niego zajmiemy się jeszcze czynnością d — oba te sposoby odciążenia statku zdarzają się częściej i mają dzięki temu bardziej ustaloną terminologię.

¹ O chaosie w słownictwie morskim, potrzebie jego uporządkowania i stworzenia odpowiedniej metody patrz mój artykuł: „Problem słownictwa morskiego” *Technika i Gospodarka Morska* 1953, nr 2 (luty).

² Fachowiec gospodarki morskiej ma tu oczywiście zadanie znacznie ułatwione.

³ Wprowadzenie oznaczenia literowego jest tu wskazane, gdyż istniejące terminy są niedokładne i mylą.

Zacznijmy od czynności A. Zdaje się, że nie ma tu specjalnego terminu w żadnym języku. Rosyjski: *oblegczat'*⁴, ang. to reduce the ship's draft⁵, to lighten the ship⁶. Po polsku podobnie: odciążenie statku⁷, koszty odciążenia⁸, ulżenie statkowi⁹.

Przejdźmy teraz do czynności d.

U Kerchove'a¹⁰ czytamy: „Lighten to put cargo, ballast, stoves, and so on in lighter to reduce the ship's draft“. Obok podano jako odpowiedniki: alléger, erleichtern. W słowniku Taubego i Szmida¹¹ pod hasłem *lighten* znajdujemy *oblegczat'*, a więc wyraz, który podaliśmy przy czynności A.

Po polsku tak A jak i d określane są jednym wyrazem — *odciążenie* — dopiero differentia specifica muszą rzecz wyjaśnić. Znajdujemy np.: „odciążenie statku przez przeładowanie na lichtugi“¹².

Uwaga niektórych autorów skupia się na procesie przeładowania: „... ładunek lub jego część zostaje przeładowany na inny statek“¹³, „... statek utknął na mieliźnie i został ściągnięty po czasowym odkładowaniu (sic.) części ładunku węgla“¹⁴, „... zgodnie z informacją kapitana na miejscu wypadku wyładowano około 275 t węgla do lichtugi“¹⁵, „po załadowaniu ponownym odładowanego węgla“¹⁶, „Z pomocą ratowników został ściągnięty po odładowaniu na barkę 60 t.“¹⁷

Jak widzimy, brak tu terminu; autorzy po prostu opisują czynność d. Pod tym względem język staropolski był bogatszy. Świadectwem tego niech będzie *lichtuga* urobiona od czasownika *lichtować*, który właśnie oznaczał to samo, co niem. *lichten* — *erleichtern*, a nawet od niego się wywodził¹⁸. O *lichtudze* (*lichtanie*) znajdujemy u Lindego „...służy do lichtowania statku, gdy ten stanie na piasku, bierze 4 do 6 łasztów, który dla potrzeby prowadzi przy statku“ mnsk. Magier. U Gostomskiego czytamy¹⁹: „Żaglów w gospodarce strzec słać pod żyto, kiedy lichtują okrom wielkiej niewoli: bo drogi żagiel, a zedrze go wnet“. U Haura²⁰: „Przy

⁴ patrz kilka wierszy niżej wyjaśnienie czynności d

⁵ patrz kilka wierszy niżej wyjaśnienie czynności d

⁶ patrz str. 5 wyjaśnienie czynności e

⁷ patrz odnośnik 12 wyjaśnienie czynności d

⁸ Expenses lightning a ship — koszty odciążenia statku... Skibicki, Słownik angielsko-polski, Warszawa 1951, s. 189.

⁹ patrz s. 6, w. 4.

¹⁰ Kerchove Rene International Maritime Dictionary, Nowy Jork 1951.

¹¹ Taube i Szmid Angło-russkij morskij słowar, wydanie drugie przerobione, 30 000 słów, Moskwa 1951.

¹² Rogóyski i Zagrodzki, Awaria wspólna, Warszawa 1952, s. 12.

¹³ Skibicki, Słownik angielsko-polski handlu morskiego, s. 189.

¹⁴ Rogóyski i Zagrodzki s. 124.

¹⁵ tamże, s. 125.

¹⁶ tamże, s. 125.

¹⁷ tamże, s. 134.

¹⁸ A. Brückner, Słownik etymologiczny języka polskiego, Kraków 1927.

¹⁹ A. Gostomski, Gospodarstwo, Wrocław 1951, s. 73, w. 18 g.

²⁰ Haur, Ekonomia Generalna ziemiańska, Kraków 1675, s. 170.

statkach trzeba mieć lichton do lichtowania zboża przy jakiej zawadzie“. Teraz za Lindem: „Okręt na hak wrażony próżno pracuje bokami, przyjdzie lichtugą uciekać“ (Twardowski, Wład. IV). I jeszcze z mało znanej książeczki sprzed stu lat: „...szyper za spóźnienia i straty z przeładowania statku wyniknąć mogące na siebie odpowiedzialność przyjmuje i obowiązany jest lichtunku własnym kosztem dopełnić“²¹. Należy tu zwrócić uwagę na *lichtunek* lepszy niż *lichtowanie*, gdyż język polski nie lubi rzeczowników odsłownych w terminach.

Jak wspomnieliśmy, wyraz „lichtuga“ jeszcze dziś jest znany, a badacze historii żeglugi wiślanej zarówno jak słownikarze poświęcają jej wiele uwagi²².

Jeśli chodzi o *jettison* (czynność e) to Kerchove definiuje go jak następuje: „The act of throwing goods overboard to lighten a ship or improve stability in dress of weather or in other cases of necessity or emergency“. Jako odpowiedniki podaje: „fr. jet a la mer, niem. Seewerfen (zamiast Seewurf). Über Bord werfen“. Wspomniany „Anglorusskij morskij słowar“ tak wyjaśnia ang. *jettison*: „wybrasywanie za burtę dla spasionija sudna“.

Jak sobie radzą polscy autorzy?

Cytowaną definicję Kerchove'a Skibicki²³ tłumaczy (czy parafrazuje?): „Wyrzucenie za burtę. Fakt (sic!) wyrzucenia towarów za burtę celem ulżenia statkowi lub poprawienia jego stateczności w warunkach sztormu, burzy itp. lub innych wypadkach koniecznych“.

U Rogóyskiego i Zagrodzkiego²⁴: „wyrzucenie za burtę wyposażenia statku lub ładunku“. Lub tamże: „wyrzucenie do morza ładunku lub sprzętu okrętowego“. I dalej: „wyrzucenie ładunku za burtę dla ulżenia statkowi“²⁵.

Jak widzimy, polscy autorzy określają *jettison* jako wyrzucenie za burtę (lub do morza), przy czym najczęściej nie podają dalszej części

²¹ A[leksander] M[akowski] et Com. w Gdańsku. Objaśnienie tyczące się handlu zbożowego w Gdańsku dla użytku właścicieli ziemskich na żądanie Tow. Rol. spisane w roku 1859. Gdańsk, odbitka z Roczn. Gospod. Krajowego 1860, styczeń.

²² Śląski Polski słownik marynarski, Poznań 1926: lichtować, wyładować, wyładować towar ze statku, opróżnić okręt z całości lub części, niem. löschen. Stanisław Kutrzeba, Żeglarstwo wiślane (Monografia Wisły, zeszyt XI i XIV, Warszawa 1920): Z małych łódek, zwanych po łacinie „naves” lub „navicula” miały specjalne nazwy dwa gatunki: lichtany i baty. Lichtan — to łódź niewielka, biorąca tylko kilka lasztów koło trzech; mniejsze zwano lichtanikami. Może po łacinie „cimbae” je nazywano. Lichtany wyjątkowo odbywały długie podróże Wisłą jako samoistnie wysyłane statki. Ich zadaniem była w zasadzie służba pomocnicza dla skut, komięg i dubasów, z którymi razem płynęły, ale w niewielkiej ilości. Tych lichtanów używano do ładowania, a i przeładowywania ciężarów, gdy duży statek utknął np. na mieliźnie; takie przeładowanie przy pomocy lichtanu nazywano lichtowaniem“.

²³ oc.

²⁴ oc. s. 12.

²⁵ oc. s. 87.

definicji, sądząc że czytelnik może się jej z kontekstu domyślić. Jest więc to nie termin, lecz niekompletna definicja, mająca jeszcze tę wadę, że zawiera rzeczownik odsłowny (wyrzucenie), a język polski — jak wspomniano — unika rzeczowników odsłownych w terminologii.

Jednak i francuski termin *jet à la mer* nie jest o wiele lepszy, a przecież Francuzi — to naród o wielkiej tradycji morskiej. Rosyjskie wspaniałe rozwinięte słownictwo morskie zadowala się terminem: „wyrzucanie za burtę dla spawienia sudna”. Może więc i w języku polskim wystarczy owo „wyrzucenie za burtę“?

Nie zgadzają się jednak na to praktycy. Twierdzą, iż termin jest niewygodny, wywołuje nieporozumienia, a obejść się bez niego trudno, gdyż czynność *jettison* zdarza się często. Musimy więc szukać nowego wyrazu.

I tu czeka nas trudna praca.

Wracamy do terminu angielskiego *jettison* i jego odpowiedników w innych językach: fr. *jet à la mer*, niem. *Seewurf*. Niemieckie złożenie odrzucimy od razu, gdyż nie odpowiada ono systemowi naszego języka, typ francuski jest nam bliższy, ale zawsze to dwa wyrazy, co nie jest dogodnie. Najlepszy jest angielski, bo jeden wyraz określa bez reszty pojęcie po angielsku — nie trzeba już dodawać, że jest to wrzucenie do morza i to w określonym celu. Nie łatwo jest jednak od razu szczęśliwie utworzyć wyraz tego typu — twór sufiksalny. Pójdziemy więc drogą łatwiejszą, francuską, spróbujemy oddać rzecz dwoma wyrazami. Oczywiście wyjdziemy tu od rdzenia czasownika: *rzucać*, gdyż to sugerują wszystkie języki, a zresztą czynność ta jest w tym wypadku najistotniejsza. Znajdujemy tu cztery ewentualności: 1) *rzut*, 2) *wyrzut*, 3) *wrzut*, 4) *zrzut* — do morza.

- 1) *rzut*. Gdy zajrzemy do Lindego, nie znajdziemy tam połączenia czasownika *rzucić* z morzem — chyba tylko „rzucić kotwicę”. Zresztą czasownik ten nie oddaje istotnego celu naszej czynności: pozbycia się niepotrzebnego i niebezpiecznego w tej sytuacji ciężaru. Mówimy: *rzucamy dyskiem, rzucamy do celu*, ale nie powiemy: *rzucamy towar do morza, aby uratować okręt*. Nasuwa się tu raczej czasownik *wrzucamy*, wskazujący na kierunek ruchu (do środka) lub *wyrzucamy*, czyli opróżniamy okręt, aby się pozbyć ciężaru.
- 2) *wyrzut*, *wyrzucać* u Lindego znaczy właśnie „wysprzątać, wypróżnić”. Zresztą tego czasownika używano często właśnie w znaczeniu nam potrzebnym:

„naprzód towary wyrzucili, a trzeciego dnia okrętowe naczynia wyrzuciliśmy”. (Bib. Gd.).

Iż gwałtowna nawałność okręt umiotła, wyrzut uczynili, a nazajutrz sprzęt okrętowy wyrzucili (W. Arct).

Gdybyśmy byli narodem morskim, zapewne wyraz ten oznaczałby dziś właśnie czynność *e* (*jettison*). Ale ponieważ termin taki nie był przez kilkaset lat potrzebny, język wykorzystał go dla innych celów. Znaczą dziś rzeczy nieprzyjemne: *wyrzuty skórne*, *wyrzuty sumienia*. Nie da się przywrócić mu dawnego znaczenia — obawa pomyłek lub co najmniej niemiłych skojarzeń utracą i ten wyraz.

- 3) *wrzut*, *wrzucać* — oddaje — jak już wspomnieliśmy — trafnie istotę czynności, a w połączeniu z wodą występuje u Lindego najczęściej:

Jan Nepomucen był z rozkazu Wacława z mostu do Moltawy wrzucon. Skarga, Żywoty.

Chcąc skarać raka, w wodę go wrzucił. Monitor War. 1764—84 r.

Coś mi powiedział, tak dobrze, jakbyś kamień w studnię wrzucił. Teatr Polski 56 Voll⁸ w Warszawie u Dufura.

Jednakże nie będziemy mogli wprowadzić rzeczow. *wrzut* w potrzebnym nam znaczeniu, gdyż brzmi on tak samo jak *wrzód*, bo *d* wygłosowe szemy jednakowo: [vžut].

- 4) *zrzut* — to ostatnia nasza możliwość. Przedrostek *z* dobrze oddaje znaczenie zrzucania z okrętu, ale odkąd poznaliśmy *zrzuty* z samolotów, nie możemy swobodnie dysponować tym wyrazem, gdyż przyporządkowano mu już nową treść.

Ostatecznie okazuje się, iż wychodząc z rdzenia czasownika *rzucać*, nie znajdziemy rozwiązania. Tak dzieje się często, gdy tworzymy polski termin według obcego wzoru (klisze). Podsuwa to nam, niestety, nieraz zupełnie niewłaściwe rozwiązania, a w każdym razie kępuje nas i zwięża nasze możliwości, osłabia inwencję. Ważne jest, aby nie błąkać się zbyt długo na manowcach, na które skierował nas obcy system językowy, aby wyrwać się spod jego sugestii, skoro zobaczymy, że znaleźliśmy się w ślepej uliczce.

Oderwijmy się więc od obcego terminu, skupmy uwagę nie na samej czynności, a raczej na jej celu. Ostatecznie po cóż wyrzucamy towar do wody? Aby uczynić okręt lżejszym.

Wyrazy *ulżyć*, *lekki*, *lżejszy* spotykaliśmy wielokrotnie w trakcie rozważania naszego problemu. Raz oznaczały one czynność *A* — odciążenie okrętu w ogóle, to znów występowały w znaczeniu czynności *d*, szczegółowego przypadku tego odciążenia — przez przeładowanie na

lichtugi. Przypomnimy te wyrazy: ros. *oblegczit'*, ang. *the lighten, lighter*, fr. *alléger, alléger*, niem. *erleichtern, lichten*, pol. *lichtuga, lichtan (lichton)* i *lichtowanie* czy *lichtunek*.

Jettison jest poszczególnym przypadkiem czynności A podobnie jak *lichtowanie*. Nasuwa się pokusa nazwania *jettison* *lichtunkiem*. Ale po pierwsze termin ten jest potrzebny w dawnym swoim znaczeniu, po drugie — jest wyrazem zapożyczonym, a słowotwórczo tworem niezbyt udanym — rzeczownikiem odsłownym. Czy nie mamy jednak rzeczownika o rdzeniu takim jak w wyrazach *ulżyć* czy *lekki*?

Znamy rzeczowniki *ulga*, lecz ma on już wyraźne znaczenie i nie da się przyporządkować mu nowej treści. A gdyby tak zużytkować tu *lgotę*, wyraz zachowany w nazwach miejscowości²⁶, i nazwiskach²⁷, ale dziś zrozumiały tylko dla historyków i językoznawców²⁸. W „Słowniku etymologicznym“ Brücknera czytamy: tyle co wola albo swoboda, nazwa dla wsi, zakładanych na „nowym korzeniu“, wolnych na lat kilkanaście od wszelkich czynszów“. Albo u tegoż autora gdzie indziej:²⁹ „wola (wólka) *lgota* (na Śląsku, niem. *Ellguth*), *słoboda* na Ukrainie“. Jednak i bez tej informacji nie trudno domyśleć się, że wyraz łączy się z czasownikiem *ulżyć*, z przymiotnikiem *lekki*, z rzeczownikiem *ulga*. Przecież *lekki* — to pierwotne *лѣгкѣ* (ros. *legkij*), w *lżej* mamy wymianę *g//ż*, i *e//—*, to znaczy, że mamy tu do czynienia z *e* ruchomym, pochodzącym z *jeru*. Morfem — *ota*³⁰ jest przyrostkiem dość produktywnym. Tworzy np. rzeczowniki oderwane od przymiotników: *ślepy* — *ślepotą*, *głupi* — *głupota*. Podobnie powinno być: *lekki* —* *lekkota*. Tak właśnie jest w bułgarskim, co kontynuuje starobułgarskie (starosłowiańskie) *лѣкота* prasłowiańskie *лѣгк-ота* — *legkota* — *lekkota*. Skądże w takim razie nasza *lgota*? Otóż do dziś dnia w gwarach słyszymy: „*lga* (*lagodna*) *zima*“, „dziś *lgo*“³¹. Męski rodzaj przymiotnika jest *lgi* z prasłowiańskiego *лѣгкѣ*. Gdy do tematu dodamy przyrostek *-ota*, otrzymamy właśnie *lgota* ps. *лѣgota*.

²⁶ W słowniku geograficznym królestwa polskiego” 1884 r. znajdujemy pod hasłem *lgota* — wieś — folwark 9 miejscowości (np. *Lgota Krzyżanowska*, pow. łaski), pod hasłem *lgota* — wieś — jeszcze dwie miejscowości.

²⁷ Nazwisko *Lgocka* (w Kaliszu).

²⁸ Nie znaleźliśmy jej ani w dużej encyklopedii *Trzaski*, ani u *Kolberga*, ani w „Słowniku rzeczy i spraw polskich“.

²⁹ *Brückner*, *Encyklopedia staropolska*, Warszawa 1939 r.

³⁰ Według *Rudnickiego* (*Studia nad nazwami rzek lechickich*, *Slavia Occidentalis* t. XV, 1936 r.) „*Przyrostek -ota* stoi w stosunku apofonicznym do przypuszczalnego *-eta*, porównaj męską oboczność w tym samym sufiksie *kok-ot*: *kocz-ot* (*kok-et*), ale przykładu niebajecznego na ten sufiks w postaci żeńskiej brak“.

³¹ *Karłowicz* „Słownik gwar polskich“. Kraków 1903, Hasło: *lgi*.

W języku polskim wyraz ten oznaczał — jak już powiedzieliśmy — wieś, obdarzoną specjalnym przywilejem. Jak wynika z jego etymologii nie od razu miał to znaczenie. Ewolucja jego jest charakterystyczna dla większości języków słowiańskich. Tak na przykład dziś w języku rosyjskim *lgota* znaczy „Oblegczenie komu, czemu, n. w izjatije iz obszczich prawil”³², a „lgotnyje usłowija” — to warunki ulgowe. Podobnie jest w języku czeskim. Berneker podaje: *lhŭta, lhota* — Frist, Termin alter „Freiheit, Privileg; Freigut”. I jeszcze ukraiński — też za Bernekerem: *vi-l'hota* — Erleichterung, Erlaubnis³³. Jak widzimy, wszędzie *lgota* w stosunku do swego pierwotnego (etymologicznego) znaczenia zwięzła swój zakres, a rozszerzyła swą treść: zaczęła oznaczać nie każdą ulgę w ogóle, ale pewną ulgę, pewien jej rodzaj, a mianowicie, przywileje, przenośnie czasem — wieś, obdarzoną tymi przywilejami.

Gdy zanikła „rzecz”, wyrzedł z użycia wyraz ją oznaczający — wyraz jest bezpański (jeśli abstrahujemy od historyków), toteż możemy nim swobodnie dysponować.

Wyraz pod względem etymologicznym tłumaczy się dość jasno, a jednak nie posiada wyraźnego znaczenia czy niepotrzebnych skojarzeń — dzięki temu możemy przyporządkować mu nową, ale etymologicznie uzasadnioną, treść. Słowotwórczo jest właśnie tym idealnym typem — tworem sufiksalnym, którego szukaliśmy. Doskonała jego budowa wynika właśnie stąd, iż jest on autentycznym archaizmem, a nie żadnym skleconym ad hoc neologizmem. Szkoda tylko, że nie możemy od niego tworzyć wyrazów pochodnych. Najwyżej przymiotnik *lgotny* mógłby się ostać³⁴, ale czasowniki *lgocić* czy *lgotować* — chyba nie do przyjęcia.

Czy wobec tylu zalet naszej *lgoty* możemy ją bez wahania lansować zamiast „jettisonu”? Jeszcze nie. Trzeba ją przedtem wypróbować w różnych zdaniach, podstawiając na miejsce owego „jettison” czy „wyrzucenia za burtę”. Otóż *lgota* wystąpi tu — ze zmiennym powodzeniem.

Gdybyśmy mieli zdania tylko takiego typu: „Kapitan nakazał wyrzucenie za burtę ładunku i wyposażenie okrętu” — to tryumf byłby zupełny. Zdanie brzmiałoby: „Kapitan nakazał lgotę”. Podobnie w tekście autentycznym: „Jeżeli dokonano wyrzucenia za burtę, a pewne towary pozostałe na statku uległy uszkodzeniu, należy się zastanowić, czy właściciele towarów powinni być zmuszani do płacenia udziałów...”³⁵. Tłumaczymy: „Jeżeli dokonano lgoty...”.

³² Ożogow „Słownik” rosyjskiego języka, Moskwa 1952.

³³ Berneker Erich, Slavisches etymologisches Wörterbuch, t. 1, Heidelberg 1908—1913 r.

³⁴ porównaj wyżej: *lgotnyje usłowija*.

³⁵ Rogóyski i Zagrodzki. Awaria wspólna, s. 22.

Trudniej będzie teraz: „...okazała się konieczność wyrzucenia towarów za burtę...“³⁶. Możemy ostatecznie powiedzieć: „...okazała się konieczna lgota towarowa...“ (podobnie w innych wypadkach: ładunkowa, wyposażeniowa itd.). Brzmi to jednak sztucznie i nieprzekonywająco.

Jeszcze większą trudność będziemy mieli z następującym zdaniem: „...*(statek)* zrzuca cały pokładowy ładunek drewna“³⁷. Możemy oczywiście powiedzieć, że nastąpiła tu „lgota ładunkowa“, może jeszcze „pokładowa“, ale jak wyrazić, że wyrzucono właśnie drewno? Naprasza się pogardzone przez nas „wyrzucenie“, znów powracamy do czynności wyrzucania. Może zbyt lekkomyślnie wyrzekliśmy się tego terminu? Może by dopuścić go w tych wypadkach, gdy proponowana *lgota* zawodzi? Ale przecież podważyłoby to poważnie naszą *lgotę*.

Szukamy więc innego rozwiązania. Gdybyśmy operowali często zwrotem „lgota towarowa“ (*jettison of cargo*) zapewne przy tłumaczeniu *jettison of wood* — chcąc uniknąć absurdalnej lgoty drzewnej powiedzielibyśmy *lgota drewna*³⁸, gdyż często przydawkę przymiotnikową zastępujemy dopełniaczową i odwrotnie (*brama zamkowa* — *brama zamku*). Tego rodzaju „pomyłka“ jest łatwiejsza może i dlatego, że *ulżyć* bywa używane w podobnej konstrukcji: *ulżyć ciężaru*. Ale w tym wypadku wyraz nabrałby nieco innego znaczenia: *ulżenia* przez wyrzucenie czegoś. W życiu wyrazów znane są wypadki, iż wyraz zmieniając znaczenie zwięża swój zakres — jak jest w tym wypadku.

Gdybyśmy się zgodzili na tego rodzaju zmianę znaczenia i składni (zmiana przypadku), wyraz byłby bardzo dogodny. Można by go jeszcze udoskonalić. Jeśli okazałoby się, że pochodzenie etymologiczne jest dla ogółu niewyraźne, można by zaproponować *ulgota*, tym bardziej że od tego rzeczownika łatwo utworzyć czasownik: *ulgowanie*³⁹.

Gdyby nasz termin się przyjął w praktyce, byłoby to najprawdopodobniej potwierdzeniem słuszności zastosowanej metody.

Na końcu bowiem warto przypomnieć, że celem tych rozważań nie było znalezienie takiego czy innego terminu, lecz poszukiwanie metody, jaką w danym wypadku należy zastosować.

Wobec tego warto przypomnieć etapy naszych poszukiwań:

1. Zapoznanie się z desygnatem, definicja i klasyfikacja.
3. Analiza terminów dotychczas stosowanych w języku polskim.
3. Tworzenie polskich terminów metodą „klisz“ (na wzór języków obcych).
 - A. zbadanie proponowanych tworów z punktu widzenia historycznego,

³⁶ *ibid.*

³⁷ *oc. s. 28.*

³⁸ Taki eksperyment przeprowadzono z wynikiem pozytywnym.

³⁹ Sugestię tę zawdzięczam ob. red. dr. M. Des-Loges'owi.

- B. odrzucenie ich ze względu na:
 a) nieprzyjemne skojarzenia lub
 b) wieloznaczność.

4. Tworzenie polskich terminów własną drogą — przez uwypuklenie innej cechy czynności i wyzyskanie archaizmu z innej dziedziny.

- A. analiza językowa terminu,
 B. sprawdzenie przydatności terminu w różnych tekstach,
 C. korekta: nadanie wyrazowi w nowej funkcji nieco innego znaczenia, zmiana składni (rzędu).

Kazimierz Mężyński

UNOŚNIK SAMOCHODOWY

(Rozprawka metodyczna)

W przemyśle leśnym ZSRR, Finlandii, Szwecji, a także niektórych innych krajów oraz w portach morskich i rzecznych do manipulacji drewnem na placach składowych używane jest bardzo wydajne w pracy urządzenie — rodzaj wozu samochodowego na bardzo wysokim podwoziu (rama znajduje się na wysokości 1,5 — 2,0 m nad ziemią) — które unosi drewno i przewozi je.

„Wóz“ taki nie ma skrzyni czy platformy, do przewożenia przeznaczona jest natomiast przestrzeń pod bramową ramą wozu (na ramie znajduje się tylko silnik samochodowy i stanowisko kierowcy). Pojazd taki najjeżdża na unos¹ (ułożony na podstawce²) i nieco unosząc specjalne łapy unosi go na nich pod sobą (pod ramą), a następnie przewozi na pewną odległość, gdzie po opuszczeniu łap przewieziony unos zostawia na ziemi.

W terminologii rosyjskiej pojazd taki określany jest terminem *awtolesowoz*.

Skomplikowanego pod względem formy i treści terminu rosyjskiego nie można przetłumaczyć na polski w tym sensie, że nie można utworzyć

¹ Rzecz. *unos* oznacza (ogólnie definiując) «partię ładunku jednorazowo podnoszoną przez urządzenie przeladownicze (w celu przeniesienia w inne miejsce, w celu przeladunku)». Termin ten, utworzony zdaje się przez któregoś z naszych kapitanów marynarki handlowej podczas pobytu w hitlerowskim obozie jenieckim, już w kilka lat po wojnie całkowicie wyparł z języka naszych portów morskich termin *hiw* (pisany też w formie *hiv chiw* (tak!) lub po prostu po angielsku — *heave* czy *heav*) z ang. *to heave* «wzniesić, dźwignąć».

² Podstawkami (podstawka ładownicza jest terminem) są w tym wypadku zwykle drewniane ramy (na łąkach tworzących rodzaj nóżek) o wysokości 20—25 cm i szerokości o 10 cm większej od szerokości przygotowanego unosu.

terminu polskiego o takiej samej budowie słowotwórczej; literalne tłumaczenie w postaci **autodrzewowozów* czy **samochododrzewowozów* albo **autodrewnowóz* czy **samochododrewnowóz* jest przecież nie do przyjęcia, a zresztą tą drogą w ogóle nie należy iść przy tworzeniu terminów. Gdy o „wozie“ tym u nas pisano, szło się po linii najmniejszego oporu i *awtolesowoz* oddawano określeniem *samochód do przewozu drzewa* lub *samochód do przewozu drewna*³.

„Wozy“ takie używane są również do innych ładunków, z zasady do ładunków o dużych rozmiarach i w unosach o dużym ciężarze (kilku ton), jak rury, szyny, dźwigary itp. oraz ciężkie skrzynie, pojemniki⁴ itd. W takich wypadkach używano określenia *wóz do ciężkich towarów*.

Tak jak wyrażenie *samochód do przewozu drzewa* nie jest terminem, bo rzeczywiście jest to tylko ogólne określenie — wszak każdy *samochód nieosobowy* może służyć do przewozu drzewa, tak i *wóz do ciężkich towarów* jest tylko ogólnym określeniem dla różnych *samochodów ciężarowych*, zupełnie nie charakteryzującym opisanego na początku „wozu“⁵.

Brak właściwego pod względem merytorycznym polskiego odpowiednika terminu ros. *awtolesowoz* dawał się odczuć i w literaturze morskiej. W końcu 1952 roku przy opracowywaniu jednej z broszur z zakresu przeładunku portowego zaproponowałem, aby *awtolesowoz* nazwać *unośnikiem samochodowym do drewna* i ta nowoukuta nazwa znalazła się w owej broszurze (wydanej na początku 1953 roku)⁶.

W wyrażeniu *unośnik samochodowy do drewna* właściwie tylko dwa pierwsze wyrazy tworzą termin. Bo „wóz“ taki służy zarówno do manipulacji drewnem, jak i innymi ładunkami, a więc chodzi tu po prostu o *unośnik samochodowy*. Bliższe określenie, to znaczy określenie przeznaczenia dla jakiegoś konkretnego ładunku, można zaznaczać — jeśli jest to konieczne (przeważnie nie jest potrzebne) — dodając do terminu *unośnik samochodowy* nazwę odpowiedniego ładunku, przy czym dodat-

³ Choć ustalono, że terminy *drzewo* i *drewno* oznaczają różne desygnaty, autorzy jednak często wyraz *drzewo* używają zamiast wyrazu *drewno*. Na ten temat zob. dyskusje: „Inżynieria i Budownictwo” 1946 nr 2 s. 85 i nr 4 s. 172 oraz „Przegląd Techniczny” 1946 nr 7 s. 15 i nr 18 s. 9; zob. także: „Przegląd Językowy Normalizacji” (dod. do „Wiadomości PKN”) 1954 nr 6 s. 358, „Problemy” 1954 nr 2 s. 130, tamże 1955 nr 4 s. 279.

⁴ O terminie *pojemnik* i o tym, co on oznacza pisałem w art. pt. „Fachowy język potoczny a fachowy język „oficjalny”, „Poradnik Językowy” 1952 z. 4 s. 22—26.

⁵ Nadto: ... *do ciężkich towarów* nie jest w tym wypadku określeniem właściwym; raczej powinno być: ... *do ładunków ciężkich* (wyrażenie *ładunki ciężkie* jest terminem słownictwa portowomorskiego). Nie będę się jednak nad zagadnieniem tym tutaj zatrzymywać.

⁶ W. Szymański, Przeładunek drewna w portach, Warszawa 1953; zob. tam s. 45 (oraz rys. 3).

ku tego chyba nie należy uważać za część składową terminu. Dodać należy, że termin *unośnik samochodowy* w praktyce, w mowie żywej, można skracać do jednego wyrazu: *unośnik*, gdyż np. w portach nie ma innego urządzenia określanego terminem *unośnik*, a więc użycie tylko wyrazu *unośnik* zamiast pełnego terminu *unośnik samochodowy* nie wywoła nieporozumień co do tego, o jakie urządzenie mówiącemu o unośniku chodzi.

Termin *unośnik samochodowy* to rzeczownik z przydawką przymiotnikową, a więc typ bardzo częsty w słownictwie specjalnym (fachowym). Wyraz *unośnik* jako formacja słowotwórcza jest rzeczownikiem utworzonym od czasownika; składa się z tematu słowotwórczego *unos-* (od podstawowego czas. *unosić*) i formantu *-nik*. Formant ten jest często spotykany w naszym słownictwie ogólnym (np. *zbyt-nik robot-nik kierow-nik*) i technicznym (np. *noś-nik podnoś-nik dźwig-nik przenoś-nik wysięg-nik ciąg-nik holow-nik* od czasu *holować*, *obrot-nik* itd.) i wyrazy z tym formantem należą jako formacja słowotwórcza do klasy nazw podmiotów *coś czyniących*⁷. A więc forma słowotwórcza tego wyrazu całkowicie się zgadza z jego treścią: *unośnik* oznacza «to, co unosi». A zgodność formy wyrazu z jego treścią jest jednym z najbardziej podstawowych warunków trafności terminów: forma powinna wyrażać treść wyrazu.

Jeśli chodzi o przydawkę (*samochodowy*), to narzucała się sama.

Zestawiając te dwa wyrazy — *unośnik* i *samochodowy*, a więc tworząc termin *unośnik samochodowy*, należało się jednak zastanowić, czy całkowicie charakteryzuje on rzecz, którą ma określać, czy podkreśla tylko (przez wyraz *unośnik*, umieszczony nadto na pierwszym miejscu) czynność unoszenia, pomijając czynność przewozu, która jest tutaj może ważniejsza, a w każdym razie jednakowo ważna⁸. Nie wydawało się jednak że wątpliwości te są istotne.

⁷ Por. też stpol. *dzielnik* «operarius, operans, faber», stpol. *strzelnik*, itd. O tym zob.: W. Doroszewski, *Podstawy gramatyki polskiej*, cz. 1, Warszawa 1952, s. 293; por. tamże s. 282. — Na słowotwórczą żywotność formatu *-nik* w naszym słownictwie technicznym zwróciłem uwagę w art. pt. *Ze słownictwa maszyn dźwigowych*, „Technika i Gospodarka Morska” 1952 nr 12 s. 564; por.: J. Trzcianka, *Z zagadnień słownictwa lotniczego*, „Poradnik Językowy” 1952 z. 6 s. 27.

⁸ Taki sam problem wystąpił też np. przy ustalaniu terminu dla urządzenia, które służy jednocześnie do przewozu (na krótkie odległości) ładunków i do ich układania w stosy, gdzie do wyboru były np. następujące terminy (używane równoległe): *układarka* (żarg. *sztaplarka* || *sztaplerka*), *wózkopodnośnik* (pisany przeważnie z łącznikiem, a więc błędnie), *wózek widłowy*, *wózek podnośnikowy* i i.: zob.; Z. Brocki i K. Mężyński, *Uwagi co do terminologii przenośników i wózków mechanicznych* (cz. II), „Technika i Gospodarka Morska” 1954 nr 6 s. 3—4 okładki. Nasi portowcy wybrali — trafnie — termin *układarka*; zob. notatkę pt. *Wózek akumulatorowy, wózek dźwignikowy i układarka*, „Technika i Gospodarka Morska” 1954 nr 6 s. 4 okładki (termin *układarka* już niemal całkowicie wyparł termin pol. żarg. *sztaplarka* ≤ pol. żarg. *sztapel* ≤ niem. *Stapel* «stos»).

Otóż przym. *samochodowy* już wskazuje, że coś, co jest nazywane *unośnikiem* ma możliwość poruszania się, że jest to pojazd kołowy, że może on «sam jeździć», a więc — może jednocześnie przewozić (transportować po linii poziomej), przemieszczać ładunki po poziomie jakiejś płaszczyzny (placu składowego, płaszczyzny przystosowanej do jazdy — jak w naszym wypadku). Inaczej trudno jest tłumaczyć przym. *samochodowy*: przecież coś, co jest określane tym przymiotnikiem nie może być rzeczą nieruchomą, nie mającą możliwości przesuwania się, jazdy.

Gdybyśmy utworzyli termin *samochód unośnikowy*, to byłby on o tyle niefortunny, że zbyt silnie wskazywałby, iż pojazd ten jest «samochodem», gdy tymczasem właściwie «samochodem» nie jest: jest tylko «czymś w rodzaju samochodu»; wyraz *samochód* zwykle kojarzy się nam przede wszystkim z «samochodem osobowym» lub «samochodem ciężarowym» (już *autobus* jest po prostu «autobusem», a nie «samochodem»). Nadto terminu *samochód unośnikowy* dla praktycznego obrotu językowego nie da się skrócić do jednego wyrazu; podczas gdy w wypadku terminu *unośnik samochodowy* przez skrócenie otrzymujemy *unośnik*, co (jak wyżej podkreśliłem) nie wywołuje nieporozumień, to w wypadku terminu *samochód unośnikowy* powstałby „skrót“ w formie *samochód*, a więc termin zupełnie ogólny i do naszego celu absolutnie nie przydatny (np. w praktyce: „Ten unos trzeba przenieść unośnikiem“ — „ten unos trzeba przenieść samochodem“).

Już po ukazaniu się w druku *unośnika samochodowego* zaproponowano dwa terminy (do wyboru): *wóz podsiębierny* lub *wóz rozkroczny*. Te proponowane terminy nie są słuszne. Dlaczego?

Przed wszystkim rzecz. *wóz* podkreślałby, iż urządzenie to służy do przewozów na dalsze odległości⁹. Tymczasem unośnik samochodowy wcale do tego celu nie służy, służy natomiast właśnie do manipulacji ładunkami na placach składowych; manipulacja ta składa się z uniesienia ładunku i przemieszczenia go, przewozu, ale tylko na krótką odległość, np. z głębi placu składowego pod okręt, itp. Przym. *samochodowy* natomiast, choć oczywiście pochodzi od wyrazu *samochód*, który oznacza jednak pewien «wóz», to jednak tak wyraźnie jak rzecz. *wóz* czynności dalekiego transportu nie podkreśla, a charakteryzuje tylko, że rzecz nim określona jest tylko z w i ą z a n a (jakąś cechą) z samochodem. Zresztą wyraz *wóz* zupełnie nie podkreśla tej niezmiernie charakterystycznej cechy, jaką jest możliwość unoszenia ładunku, cechy, która omawiane urządzenie wyróżnia od wszelkich wozów, wózków i innych pojazdów. Ta niezmiernie charakterystyczna cecha niejako usuwa na plan dalszy cechę przewozu, choć jest ona jednak istotna. Zresztą wyraz

⁹ Już demin. *wózek* (np. *wózek akumulatorowy*) pojęcia takiej funkcji (przewozu na duże odległości) nie zawiera.

wóz zwykle kojarzy się nam z «pojazdem platformowym» czy «pojazdem mającym skrzynię (dla ułożenia na niej ładunku)».

Z kolei kilka uwag o przym. *podsiębierny* i *rozkroczny* (czy *rozkraczny*?).

Przym. *podsiębierny*, wyraz pod względem morfologicznym tego typu co np. *nadsiębierny*¹⁰, a w słownictwie pogłębiarstwa — *nasiębierna* (w terminie *pogłębiarka nasiębierna*), znany jest w słownictwie polskim¹¹, lecz o ile *nadsiębierny*, *nadsiębierna*, choć bardzo rzadko używane (i typ złożenia dość rzadki), nie rażą, o tyle *podsiębierny* nie brzmi przyjemnie¹².

Jeszcze bardziej razi przym. *rozkroczny*, choć powszechnie jest on używany w słownictwie sportowym (w gimnastyce)¹³. Wydaje się, że wyraz ten trąci nawet trywialnością (?), a w każdym razie rubasznością, a już chyba napewno wóz *rozkroczny* brzmi żartobliwie, podczas gdy terminy w zasadzie takimi być nie powinny. Lecz może są to wrażenia subiektywne, z którymi się liczyć nie należy (?), zobaczymy więc czy są jakieś zastrzeżenia obiektywne. — Otóż są. Przym. *rozkroczny* jest tu nieodpowiedni dlatego, że nie podkreśla charakterystycznej cechy funkcyjnej (czynnościowej) tego „wozu“, jaką jest unoszenie pod sobą ładunku, lecz usiłuje zwrócić uwagę na jego konstrukcję, a więc że ma to być „wóz“ zbudowany w formie rozkroczonej, że wygląda — jak rozkraka. Lecz właśnie w tym tkwi największy, najistotniejszy minus przym. *rozkroczny* w tym zestawieniu, a więc największy minus i całego terminu wóz *rozkroczny*, bo „wóz“ ten wcale nie jest zbudowany w „formie rozkroczonej“, w kształcie rozkraki, jego rama bowiem ma formę bramy (portalu), prawidłowego (!) prostokąta, a nie przypomina nożyc¹⁴ czy

¹⁰ Są to wyrazy złożone z zaimkiem, bez spójki (tego typu jest też np. *siebiebójca*; zob. o tym: I. Klemensiewiczówna, Wyrazy złożone nowszej polszczyzny kulturalnej. Kraków 1951, s. 21, 50). Wyraz *nadsiębierny* podaje Słownik Wileński; powtarza Słownik Lehra-Splawińskiego (Trzaska, Evert, Michalski, 1939): „koło młyńskie *nadsiębiernie* = ciężarem wody spadającej poruszane”.

¹¹ *Podsiębierny* pochodzi od wyrażenia *pod się brać*. Słownik Karłowicza — Kryńskiego podaje: *podsiębiernie* || *podsiebiernie* i *podsięwodne* || *podsięwodne* — „koło wodne biegiem wody poniżej osi jego płynącej poruszane” (stąd *podsięwodnik* «młyn o kole podsiębiernym, tj. gdzie woda uderza o koło z dołu, a nie spada na nie z góry»).

¹² Jednym z kanonów trafności terminów jest, aby terminy nie robiły — z tego lub innego powodu — wrażenia niezwykłości, aby były przyjemne w brzmieniu, nie nasuwały niepotrzebnych skojarzeń, nie były śmieszne.

¹³ W niektórych zestawieniach, czy w niektórych środowiskach dany wyraz może nie być rażący, w innych zaś jest rażący. Tu chodzi o zestawienie z wyrazem wóz (*róż rozkroczny*). Linde czas. *rozkroczyć* objaśnia jako «rozczepić nogi» i cytuje z tłum. Dworstwa obyczajów Erazma z Rotterdamu (1674): „Stać nogi rozkraczywszy darmo chlubom przystoi”, z Gramatyki ks. Kopczyńskiego (1780): „Postać człowieka, trzymającego się pod boki, i rozkraczone nogi mającego”.

¹⁴ Urządzenie takie mamy np. na okrętach, mianowicie wśród sprzętu ładowniczego: są to *nożyce*, zwane też *rozkraką*, czyli „dwa mocne słupy wsparte piętami o pokład, złączone szczytami pod ostrym kątem [...]” — jak definiuje A. Zieliński, Wiedza okrętowa [t. 1], Gdańsk 1960, s. 109 (zob. tam również rys. 131).

cyrkla¹⁵, czegoś, co byłoby kątem ostrym! (Zresztą dla eksploatacji ważne jest to, do czego dane urządzenie jest przeznaczone, jaką funkcję, jakie czynności ono wykonuje, podczas gdy forma konstrukcji urządzenia ma mniejsze znaczenie, lub wcale nie ma znaczenia dla eksploatacji¹⁶. Dlatego więc podkreślanie — przez odpowiednie zbudowanie terminu — cech konstrukcyjnych urządzenia może nie jest najwłaściwszą drogą tworzenia terminologii w zakresie takich urządzeń jak unośnik samochodowy lub innych z tej samej grupy urządzeń techniczno-eksploatacyjnych).

Nakoniec dodam, że termin *unośnik samochodowy* jest już używany w fachowej literaturze morskiej, na co mógłbym podać kilka przykładów¹⁷. Czy jest używany także w literaturze innych specjalności — nie miałem okazji i czasu sprawdzić. A w mowie żywej? Nie, nie jest używany, ale dlatego, że — unośników samochodowych w Polsce jeszcze nie mamy. Termin potrzebny był literaturze i dla literatury został utworzony. Ponieważ jednak już jest w literaturze (morskiej), więc można mieć nadzieję, że gdy urządzenie takie wejdzie u nas do eksploatacji termin *unośnik (samochodowy)* będzie używany także przez robotników zajętych przy przeładunku, w portach, na placach składowych itd. Chyba że ktoś wymyśli termin lepszy ...

*

W artykuliku powyższym na przykładzie jednego konkretnego terminu chciałem przedstawić w sposób praktyczny (tylko z pewnymi „wycieczkami“ teoretycznymi) zagadnienie metody tworzenia terminologii fachowej. A więc artykuł ten, choć zajmuje się tylko jednym terminem, ma jednak — wydaje mi się — znaczenie ogólne. Chciałem przedstawić niektóre zagadnienia ważne przy pracach nad słownictwem fachowym, jak na przykład postulat dobierania takich form słowotwórczych, aby jak najwyraźniej wskazywały na desygnat (aby termin jak najwyraźniej wskazywał na daną rzecz lub pojęcie). Rozważania powyższe dowodzą, ile r ó ż n y c h czynników merytoryczno-treściowych i formalno-językowych trzeba brać pod uwagę, aby utworzyć właściwy termin, że trzeba się liczyć z r ó ż n y m i względami, które mogą przemawiać za lub przeciw nowo-utworzonemu terminowi, jak choćby z tym względem, na pierwszy rzut oka zdawać by się mogło marginesowym, że terminu *samochód unośnikowy*, czy *wóz unośnikowy*, w praktycznym obrocie językowym nie

¹⁵ Linde w haśle *rozkraczyć* cytuje z Geometrii Grzepkiego (1566): „Weź cyrkiel, rozkracze go” (co Linde objaśnia: „rozłóż otwórz go”).

¹⁶ Może mieć naczenie dla konstruktora, w wytwórni.

¹⁷ Tutaj pozwolę sobie pominąć cytowanie odpowiedniego materiału dowodowego z morskiej literatury fachowej.

można skrócić do jednego wyrazu (bo „skrót“ ten — *samochód*, czy *wóz* — nie będzie w ogóle wskazywał na rzecz, o którą chodzi, a więc cały termin *samochód unośnikowy* z tego względu nie będzie wygodny).

Termin *unośnik samochodowy* powstał „przy biurku“, drogą specjalnie podjętej spekulacji myślowej. Lecz wiele terminów rodzi się „drogą spontaniczną“. Niestety sporo terminów zrodzonych w ten sposób to dziwolągi, np. pod względem budowy słowotwórczej, a — jak doświadczenie wskazuje — w parze z wadliwą formą językową terminu przeważnie idzie źle oddanie treści. Nowotworzone terminy trzeba więc brać pod szkiełko analityczne i badać, aby zapobiec przedostawaniu się do praktyki terminów z tych lub innych względów nieodpowiednich. Fachowiec w danej dziedzinie, np. technik czy ekonomista, da sobie radę, jeśli chodzi o uzasadnienie właściwości czy niewłaściwości terminu pod względem treściowym, gorzej — znacznie gorzej — jest z uzasadnieniem właściwości czy niewłaściwości np. jego budowy słowotwórczej. Zresztą ponieważ treść terminu jest bardzo silnie związana z jego formą, i odwrotnie, więc fachowiec w niewłaściwym pod względem formy terminie często nie zdoła wykryć nawet niewłaściwości merytorycznej skoro z niewłaściwości formy nie będzie sobie zdawał sprawy; przykład: *Miastoprojekt*, nazwa własna, którą od pewnego czasu spotyka się także w funkcji wyrazu pospolitego: *miastoprojekty*, w znaczeniu «biur (przedsiębiorstw) projektowania budowy miast (zabudowy w miastach)». Jeśli nawet słowotwórstwem zajmuje się z amatorstwa (w dobrym tego słowa znaczeniu), to i tak jest mu ciężko: szukanie przykładów, analogii językowych poruszanie się w pełnej dla niego zasadzek literaturze językoznawczej wymaga dużego wysiłku i — czasu (podczas gdy językoznawca, choćby tylko dorywczo i bardzo ogólnie zorientowany przez znawcę rzeczy w meritum danego zagadnienia, a nieraz i to nie jest potrzebne (!), o formie wyrazu, istniejącego lub nowotworzonego, wypowiedziałby się znacznie — bardzo znacznie — szybciej i lepiej). Może więc dlatego porządkowanie naszego słownictwa fachowego — a myślę tu przede wszystkim o bezpośrednio mnie interesującym słownictwie morskim — idzie tak wolno i nie zawsze właściwie, jak również nie zawsze szybko i właściwie idzie praca nad tworzeniem nowych terminów¹⁸.

Zygmunt Brocki

¹⁸ A. Czikobawa w cz. 1 Wstępu do językoznawstwa pisząc o tym, komu służy nauka o języku (paragraf ostatni: Praktyczne znaczenie nauki o języku; zob. wyd. pol., Warszawa 1954, s. 195), na drugim miejscu wymienia właśnie prace terminologiczne. Pisze on (podkr. moje): „Wraz z rozwojem nauki i techniki język wzbogaca się o nowe terminy i wyrażenia specjalne. Właściwe opracowanie zagadnień terminologicznych wymaga konsultacji językoznawczej: które neologizmy odpowiadają budowie gramatycznej i słownictwu danego języka, a które są

RECENZJE

Eugeniusz Mroczo: Język węgierski dla samouków, Wiedza Powszechna, Warszawa 1960

Język węgierski nie należy do tych, które mogą liczyć na masowe zainteresowanie w Polsce. Jest rzeczą zrozumiałą, że zainteresowaniem cieszą się przede wszystkim wielkie języki europejskie, ewentualnie języki słowiańskie. Niemniej jednak w naszych czasach znajomość języków małych narodów staje się coraz bardziej potrzebna. Składają się na to z jednej strony wymagania współpracy naukowej, gospodarczej i kulturalnej, z drugiej zaś strony potrzeba coraz to lepszego studiowania kontaktów historycznych i kulturalnych, a to możliwe jest tylko na podstawie znajomości języków i wymaga wychowania kadr umiejących korzystać bezpośrednio z literatury dla ogółu niedostępnej.

Największą trudnością przy napisaniu podręcznika do języka węgierskiego jest odrębność grupy językowej: wprowadzenie do języka węgierskiego wymaga metody, która musi się różnić od metod stosowanych przy językach indoeuropejskich. Trudności zwiększa fakt, że dotychczas nie było właściwie opublikowanych wyników doświadczeń w tej dziedzinie. Przedwojenna gramatyka Czesława Łukaszkiwicza („Zwięzła metoda języka węgierskiego”, Warszawa—Lwów, bez roku) nie ma znaczenia ani naukowego, ani praktycznego. Podczas drugiej wojny światowej ukazały się na Węgrzech naprędce napisany krótki podręcznik Tibora Csorby („Uczmy się po węgiersku”, Budapeszt, Cserépfalvi) oraz broszurka Szablińskiego („Wszystko co ważne”) zawierające rozmówki węgiersko-polskie i bardzo ubogie zestawienie niektórych cech gramatyki węgierskiej, ale prace te nadawały się jedynie do zaspokojenia doraźnych potrzeb uchodźców polskich na Węgrzech. Po wojnie ukazał się jeszcze powielany skrypt dra I. Csaplárosa („Zarys elementarnej gramatyki języka węgierskiego”, Część I—II, 1955, str. 121 + 114) dla słuchaczy katedry węgierskiej U.W.

W tym stanie rzeczy systematyczny podręcznik Eugeniusza Mroczo, obejmujący 679 stron, jest pierwszą poważną pozycją w tej dziedzinie, a ze względu na wyżej wymienione okoliczności jest pracą pionierską. Autor ma już za sobą dziesięcioletnią pracę pedagogiczną jako lektor języka węgierskiego w warszawskim Instytucie Węgierskim, w czasie której w r. 1955 wydał skrypt pt. „Język węgierski dla Polaków”. Jego doświadczenia pozwoliły mu na opracowanie własnej metody nauczania języka węgierskiego. Można stwierdzić, że z tych przesłanek powstało dzieło zasługujące na pochwałę, dzieło, które na pewno spełni swoje cele i ułatwi

mu obce [...]” (por.: „Poradnik Językowy” 1952 z. 5 s. 35—36). W r. 1951 w z. 3. „Poradnika Językowego” ukazał się artykuł M. Czarnowskiego pt. W sprawie podstaw słotwórstwa polskiego w leśnictwie, w którego zakończeniu autor pisze (s. 17; podkr. autora): „Żyjemy w czasach niezwykłego postępu nauki i techniki, więc słowami tych dziedzin coraz częściej i coraz więcej będziemy się posługiwać. — Sprawą podstaw słotwórstwa polskiego winni się zająć zawodowcy-poloniści. Brak przejrzystego i wyczerpującego zagadnienia podręcznika, opracowanego z punktu widzenia potrzeb techników i pracowników nauki, którzy nie są filologami, jest dotkliwą bolączką. Potrzebę napisania takiego podręcznika uznać należy za potrzebę bardzo pilną, a nawet nie cierpiącą zwłoki”. Artykuł ten streściłem (w przypisach nawiązując do nowotworów w słownictwie morskim) w r. 1952 w nrze 2. „Techniki i Gospodarki Morskiej”, s. 90, gdzie apel M. Czarnowskiego powtórzyłem. Obecnie warto jeszcze raz o nim przypomnieć.

poznanie języka węgierskiego. Nie byłoby rzeczą sprawiedliwą porównywać je z podręcznikami do języków bardziej rozpowszechnionych, jakimi są np. angielski, francuski czy rosyjski, bo pisanie podręczników do tych języków ma już swoją tradycję sięgającą kilku pokoleń, ma swoją wypracowaną metodę, która w zasadzie jest już rozwiązana i może być co najwyżej tylko poprawiana lub udoskonalana. Tego rodzaju ułatwionej sytuacji nie miał autor podręcznika do języka węgierskiego, a jeżeli weźmiemy tu pod uwagę jeszcze trudności konstrukcji tego języka, zasadniczo różniącej się od konstrukcji języków indoeuropejskich, to uświadomimy sobie w całej pełni, jaki ogrom pracy musiał on włożyć w swe dzieło.

Podręcznik podzielony jest na 50 lekcji zajmujących około 350 stron. Poprzedza je wstęp zawierający ogólne wiadomości o języku węgierskim i jemu pokrewnych, jak również wprowadzenie do wymowy i pisowni węgierskiej w osobno numerowanych sześciu lekcjach. Po właściwej gramatyce (50 lekcji) następuje „Przegląd zagadnień z zakresu morfologii” i „Zarys składni”, a następnie „Tłumaczenie czytańek” i „Słownik”.

Sprawa wymowy jest rzeczą najtrudniejszą w każdym języku, a zwłaszcza w węgierskim, który posiada aż 14 dźwięków samogłoskowych. Autor dobrze rozwiązał objaśnienie techniki wymowy samogłosek węgierskich. Na podkreślenie zasługuje fakt, że objaśnienie najtrudniejszego dla Polaków węgierskiego *é* za pomocą polskiego *uj* (z dodatkowymi uwagami) jest wprost rewelacyjnym wynalazkiem autora i zerwaniem z dotychczasowymi błędnymi pod tym względem praktykami, polegającymi na wyjaśnianiu wymowy tego dźwięku za pomocą rozmaitych przekształceń polskiego *e*. Jest rzeczą pewną, że wymowy węgierskiego *é* nie można Polaka nauczyć na bazie polskiego *e*. Dotychczasowe nieporadne usiłowania zniechęcały Polaków do nauki języka węgierskiego, ponieważ stawiały ich w krępującej sytuacji wobec słuchających ich Węgrów, a to z tego powodu, że sugerowały wymowę typowego i częstego zakończenia rzeczowników węgierskich *-ség* (odpowiadającego polskiemu *-ść*, *-two*) w taki sposób, że brzmiało to jak pewien wyraz niecenzuralny (m. in. nawet w hymnie narodowym Węgier, przy wszelkich toastach itd.). Autor zapobiegł radykalnie i na zawsze tego rodzaju nieporozumieniom.

Przechodząc do omówienia zasadniczej części gramatyki, należy podkreślić, że autor ze specjalną troskliwością zwraca uwagę na liczne różnice między konstrukcjami węgierskimi a polskimi. Sposób tych objaśnień, dosłowne tłumaczenie zwrotu węgierskiego i szczególne wskazówki dotyczące „przechodzenia” z myślenia w języku węgierskim do myślenia w języku polskim i odwrotnie, są najlepszymi metodycznymi osiągnięciami autora — można by powiedzieć, że są idealnymi rozwiązaniami tej strony zagadnienia.

Różnice konstrukcji języka węgierskiego i języków indoeuropejskich polegają na tym, że nie ma w nim deklinacji, czyli przypadków w znaczeniu indoeuropejskim, polegających na dodawaniu do tematu końcówek. „Przypadki” węgierskie oraz okoliczniki powstają za pomocą przyrostków, a gdybyśmy chcieli je traktować jako przypadki, liczba ich wzrosłaby do niepokojącej ilości. Rzeczowniki węgierskie bardzo często mogą występować z przyrostkami osobowo-dzierżawczymi (przed przyrostkami okolicznikowymi) zastępującymi polskie zaimki dzierżawcze. Zatem gramatyka rzeczownika polega na umiejętnym żonglowaniu co najmniej dwoma seriami przyrostków, do czego dochodzą jeszcze *poimki* (postpozycje), odpowiadające polskiemu przyimkom (prepozycjom), ale te na szczęście z reguły nie zmieniają formy rzeczownika. Czasowniki nie pozostają w tyle za rzeczownikami: mają podwójną koniugację, podmiotową (w wypadku, gdy nie ma przedmiotu lub przedmiot jest nieokreślony) i przedmiotową (jeżeli przedmiot jest określony). Jest jeszcze trzeci

rodzaj koniugacji, używany wtedy, jeżeli przedmiotem jest druga osoba (*cię* lub *was*), ale forma jej przejawia się tylko w pierwszej osobie liczby pojedynczej. Jak więc widzimy, gramatyka węgierska nie da się naciągnąć na kopyto gramatyk języków indoeuropejskich — i to jest największa trudność, którą autor musiał pokonać. Nie znaczy to oczywiście, że język węgierski jest aż tak trudny, żeby trzeba się go lękać. Bynajmniej. O wiele trudniej jest napisać gramatykę węgierską w taki sposób, by uczącego się wdrażać stopniowo do przyswajania sobie specyficznego sposobu „myślenia po węgiersku”. Jeżeli uda się wprowadzić ucznia do operowania kategoriami gramatyki węgierskiej, to język robi wrażenie bardzo logicznego. Trzeba stwierdzić, że autorowi to się udało. (Zresztą język polski ma też swoje trudności. W węgierskim jest nie do pomyślenia, by np. celownik miał tyle różnych form: rak — *rakowi*, słońce — *słońcu*, pisklę — *pisklęciu*, mucha — *musze*, noc — *nocy*, sól — *solu*; w węgierskim jest jednolity przyrostek *-nak* lub *-nek*).

Aby uczącemu się ułatwić naukę, autor konsekwentnie stosuje metodę stopniowania trudności, wychodząc z łatwych rzeczowników w liczbie pojedynczej i mnogiej, zaimków wskazujących i pytających oraz przymiotników. Od lekcji 4 zaczynają występować czasowniki w odmianie podmiotowej i w związku z tym dochodzą różne przyrostki okolicznikowe. Dopiero od lekcji 16 pojawiają się na arenie najbardziej niebezpieczne właściwości języka węgierskiego: przyrostki osobowo dzierżawcze, koniugacja przedmiotowa itp. W takim układzie zasadnicze części gramatyki kończą się na lekcji 40, w pozostałych zaś lekcjach autor zajmuje się zwrotami i składnią. Dawkowanie materiału nowego jest przemyślane, a każdy szczegół dokładnie omówiony i zilustrowany przykładami. Widać, że jest to wynikiem kikutletniej sumiennej i — co należy mocno podkreślić — pionierskiej pracy dydaktycznej. Nie ulega wątpliwości, że gramatyka daje solidną podstawę do całkowitego opanowania języka węgierskiego.

Nie kwestionując słuszności metody autora, wydaje mi się, że istnieje jeszcze inny jej wariant dla pierwszych kilku lekcji, który mnie osobiście bardziej przypada do gustu, a który zresztą ma poważne minusy z innego punktu widzenia. Z metody tej — o ile zasługuje ona na miano metody — korzystałem przy prowadzeniu kilku wstępnych kursów języka węgierskiego podczas wojny na Węgrzech. Ma więc ona pewną podstawę praktyczną i wypróbowaną; niestety nie miałem ani czasu, ani możliwości pogłębienia jej. Według tego podejścia należałoby wychodzić z prostych zdań składających się z podmiotu i orzeczenia przymiotnikowego (*ściana jest biała, miasto jest ładne* itp.). Daje to możliwość omówienia całej gramatyki rzeczownika i przymiotnika razem z liczbą mnogą i z przyrostkami osobowo-dzierżawczymi (*moja książka jest ...* itp.). W ten sposób w ciągu 10 pierwszych lekcji uczeń mógłby się oswoić z najważniejszymi właściwościami rzeczownika, nie zawracając sobie głowy czasownikami. (Według własnych obliczeń w mowie potocznej ponad 30% rzeczowników występuje z przyrostkami osobowo-dzierżawczymi). Zdania pytające stawiane na podstawie tej metody byłyby bardziej życiowe od tych, które znajdują się w pierwszych lekcjach autora, ale za to takie rozwiązanie miałoby tę złą stronę, że wprowadziłoby z konieczności pewną monotoność do pierwszych dziesięciu lekcji, czego autor nie chciał. W związku z omawianiem czasowników uważam, że koniugację podmiotową i przedmiotową (łącznie z przedmiotem drugiej osoby) można by podać w jednej lub w kolejnych dwóch lekcjach. W omawianym podręczniku koniugacja podmiotowa występuje w lekcji 5, przedmiotowa w 17, natomiast druga osoba jako przedmiot — dopiero w 27. Między lekcją 5 i 17 autor robi nadludzkie wysiłki, by uniknąć użycia nasuwającej się koniugacji przedmiotowej, ale robi to celowo, gdyż w przeciwnym razie, posiadając nawet koniugację przedmiotową, nie

można by skonstruować czytanek bez przyrostków okolicznikowych, którym autor ustępuje miejsca w lekcjach 6—16. Widzimy zatem, że jeśli usiłujemy wprowadzić ułatwienie w jednej partii materiału, musi się to dziać z konieczności kosztem innej partii, nie można bowiem wszystkiego uczyć równocześnie, czyli nie ma recepty na rozwiązanie tego problemu. Wierzymy, że własna metoda autora, potwierdzona przez doświadczenie, jest na pewno słuszna i skuteczna.

Techniczne rozwiązanie książki, podział 679 stron druku na dwa grubsze i pięć cieńszych zeszytów oprawionych w jeden futerał, jest oryginalne i bardzo praktyczne.

Autorowi pierwszego w Polsce systematycznego podręcznika do nauki języka węgierskiego należą się słowa pełnego uznania. Książce życzymy powodzenia.

Paweł Boharczyk

D.r V. Falkenhahn i W. Zielke: „Lehrbuch der polnischen Sprache”. Część I, Volk und Wissen Volkseigener Verlag, Berlin 1953, str. 216 (wydanie drugie — Berlin 1959).

dr V. Falkenhahn, W. iZelke i A. Stern: „Lehrbuch der polnischen Sprache”. Część II, Volk und Wissen Volkseigener Verlag, Berlin 1954, str. 234 (wydanie drugie — Berlin 1959).

Recenzent książki pt. „Lehrbuch der polnischen Sprache” ma zadanie wyjątkowo wdzięczne. Po lekturze obu tomów budzi się w nim całkowicie uzasadnione przekonanie, że jest to pierwszy niemiecki podręcznik języka polskiego napisany w nowym duchu. Autorzy określili swoją postawę nie tylko w przedmowie, właściwie można ją wyczytać z każdej niemal strony. Mam tutaj na myśli rzeczowe i obiektywne stanowisko autorów w sprawie historii stosunków polsko-niemieckich. Oddajmy głos autorom:

„Przez wprowadzenie języka polskiego jako przedmiotu nauczania do szkół Niemieckiej Republiki Demokratycznej powstały możliwości usunięcia zasadniczego zła, które zatruwając stosunki między oboma wielkimi narodami było przyczyną niewysłowionych krzywd. To zło było wynikiem nastawienia wielu Niemców do ich wielkiego polskiego sąsiedniego narodu, z którym mają na wschodzie najdłuższą wspólną granicę państwową i z którym są powiązani licznymi więzami gospodarczymi [...]. Przyczyny [tego stanu rzeczy] istniejące już przez stulecia, a szczególnie w ostatnich 175 latach, były ciągle starannie wspierane i sztucznie podniecane przez zaślepione gospodarczym i politycznym egoizmem koła narodu niemieckiego. «Najpierw przeciągnęło przez Polskę z wojną i rabunkiem prusko-niemieckie junkierstwo, generalicja i magnateria kapitalistyczna w ich tak zwanym „Drang nach dem Osten”, podzielili, zrabowali i dużą część ludności wymordowali. Niemieccy imperialiści występowali przeciwko wszystkim sąsiednim narodom jako napastnicy i rozbójnicy. Ich odrażające cechy najbardziej uzewnętrzniły się w stosunku do sąsiada na wschodzie, w stosunku do narodu polskiego» [z przemówienia prezydenta Wilhelma Piecka w kwietniu 1951 r.]. Wprowadzenie więc języka polskiego do szkół w Niemieckiej Republice Demokratycznej jest jednym z najbardziej przekonujących czynników szczeroci i uczciwości wysiłków z niemieckiej strony zmierzających do nadrobienia podwojonymi siłami tego, co się działo przez stulecia, wysiłków, które stosunek do narodu polskiego oprą wreszcie na głębokim zrozumieniu jego właściwości i jego wartości i doprowadzą w nowym duchu do prawdziwej, trwałej przyjaźni z naszym wielkim sąsiednim narodem” (str. 9—10).

Takie stanowisko zasługuje ze strony polskiej ze wszęch miar na uznanie i poparcie. Dlatego też z radością witamy ukazanie się podręcznika mającego służyć temu celowi.

Podręcznik jest przeznaczony w zasadzie dla szkół średnich, w których jednym z języków obcych jest język polski. Jednakże mogą z niego korzystać również studenci slawistyki, a także początkujący studenci polonistyki. Tom pierwszy omawianej książki składa się z przedmowy i pięciu rozdziałów. Rozdział pierwszy (str. 11—43) stanowią teksty, które — podobnie jak i pozostałe rozdziały — zostały podzielone na 15 lekcji. Są one napisane przez autorów książki — z wyjątkiem tekstów wierszowanych, które są urywkami naszej poezji XIX i XX wieku. Teksty te są napisane dobrą, poprawną polszczyzną. Są one pomyślane w ten sposób, że dają czytelnikowi sporo wiadomości o Polsce i o życiu w Polsce. Tematyka ich dotyczy najpierw najbliższego otoczenia (klasa szkolna, mieszkanie), następnie miasta (dworzec kolejowy, ulica, teatr), wsi (rozwój rolnictwa w Polsce Ludowej, organizacje młodzieżowe na wsi), zagadnień geograficznych (informacje o największych rzekach i miastach w Polsce, ludności, granicach, bogactwach mineralnych, rozwoju przemysłu), odbudowy Warszawy i wreszcie wizyty w Powszechnym Domu Towarowym i u lekarza. Urywki wierszowane pochodzą z twórczości A. Mickiewicza, W. Michalskiego, J. Mortkowicz-Olczakowej, K. Tetmajera, S. Chmielnickiego, J. Brzechwy, M. Lępkowskiego i Cz. Janczarskiego. Teksty są pisane w dużej części dialogiem, co pozwala poznać nie tylko język książkowy, ale także współczesny język potoczny. Zamieszczone w tekstach zdjęcia (w sumie jest ich 23) ułatwiają i uatrakcyjniają lekturę.

Rozdział drugi (str. 44—92) zawiera słownik i ćwiczenia do tekstów poszczególnych lekcji rozdziału pierwszego. Wydaje się rzeczą uzasadnioną, by słownik był umieszczony w części pierwszej bezpośrednio pod każdą czytanką. Ułatwiłoby to czytelnikowi odszukiwanie znaczeń nowych wyrazów. Ćwiczenia składają się z pytań, które są powtórzeniem treści czytanki, z zadania domowego, które polega na tłumaczeniu z języka polskiego na niemiecki, a w dalszych lekcjach także z niemieckiego na polski oraz z ćwiczeń gramatycznych (deklinacyjnych, koniugacyjnych, użycia przyimków, liczebników itd.) i słownikowych. Każda lekcja wprowadza około stu nowych wyrazów, w sumie więc tom pierwszy zawiera około 1500 wyrazów. Jest to liczba całkowicie wystarczająca.

Materiał gramatyczny jest opracowany w rozdziale trzecim (str. 93—178). Uwagi wstępne informują czytelnika o akcencie w języku polskim, wymowie dyftongów, typowych upodobieniach oraz o podstawach ortografii. Informacje te są całkowicie jak na początek wystarczające. Jedyne pewnego omówienia wymagałyby jeszcze moim zdaniem samogłoski nosowe zarówno ze względu na specyficznie polski ich charakter, jak i na trudności w ich wymowie, zwłaszcza u czytelnika niemieckiego. Lekcja pierwsza zapoznaje nas z rodzajem gramatycznym rzeczowników i przymiotników, lekcja druga — z odmianą zaimków, odmianą słowa posiłkowego *być* w czasie teraźniejszym oraz z budową zdania twierdzącego, przeczącego i pytającego, lekcja trzecia — z formami biernika liczby pojedynczej rzeczowników męskich i nijakich, lekcja czwarta — z formami dopełniacza liczby pojedynczej wymienionych rzeczowników, z podziałem polskich czasowników na koniugacje oraz z aspektem czasowników, lekcja piąta — z formami miejscownika liczby pojedynczej oraz z użyciem przyimków lokatywnych i kierunkowych, lekcja szósta — z formami celownika i narzędnika liczby pojedynczej rzeczowników rodzaju męskiego i nijakiego, lekcja siódma — z wołaczami i orzeczeniem imiennym, lekcja

ósma jest poświęcona powtórzeniu deklinacji męskiej i nijakiej w liczbie pojedynczej, lekcja dziewiąta — formom celownika i miejscownika liczby pojedynczej rzeczowników żeńskich oraz tworzeniu form czasu teraźniejszego, lekcja dziesiąta — formom dopełniacza, biernika i narzędnika liczby pojedynczej rzeczowników żeńskich, budowie czasu przeszłego oraz przyimkom łączącym się z biernikiem, lekcja jedenasta — miękkiej odmianie żeńskiej w liczbie pojedynczej, tworzeniu form czasu przyszłego oraz przyimkom łączącym się z miejscownikiem, lekcja dwunasta — budowie mianownika liczby mnogiej wszystkich rzeczowników i przymiotników oraz budowie trybu rozkazującego, lekcja trzynasta — odmianie wszystkich typów czasowników oraz budowie dopełniacza, celownika, biernika, narzędnika i miejscownika liczby mnogiej rzeczowników, lekcja czternasta — użyciu zaimków dzierżawczych, liczebnikom głównym, sposobom oznaczania czasu oraz deklinacji przymiotników i zaimków przymiotnikowych, lekcja piętnasta — liczebnikom porządkowym oraz powtórzeniu wiadomości z zakresu użycia przyimków. Taki podział materiału gramatycznego jest bardzo trafny i z punktu widzenia dydaktycznego całkowicie uzasadniony. Dotyczy to zwłaszcza materiału z zakresu deklinacji. Autorzy słusznie zrobili, odstępując od tradycyjnego przedstawiania typów deklinacyjnych. Ich przedstawienie materiału gramatycznego polega na tym, że w poszczególnych lekcjach dają oni przegląd końcówek jednego przypadku, uwzględniając jednocześnie wszystkie czynniki, od których może zależeć użycie takiej lub innej końcówki (kategoria żywotności i nieżywotności, kategoria męskoosobowości i niemęskoosobowości, rodzaj zakończenia tematu fleksyjnego). Również przedstawienie materiału z zakresu czasownika nie wywołuje żadnych zastrzeżeń. Bardzo trudne zagadnienie aspektu polskiego czasownika zostało omówione w sposób jasny i przystępny. Na specjalne podkreślenie zasługuje fakt, że polski materiał gramatyczny jest w wielu punktach przedstawiony w konfrontacji z analogicznymi zjawiskami języka niemieckiego i rosyjskiego, dzięki czemu czytelnik zyskuje szersze tło porównawcze.

Rozdział czwarty (str. 179—210) zawiera słownik alfabetyczny wyrazów użytych w tomie pierwszym. Najpierw jest umieszczony słownik polsko-niemiecki, następnie niemiecko-polski. W części polsko-niemieckiej przy rzeczownikach, przymiotnikach i czasownikach są podane formy podstawowe, przy rzeczownikach i przymiotnikach — również rodzaj gramatyczny. Wreszcie na str. 211—215 są umieszczone polskie pieśni: hymn narodowy, pieśń pokoju oraz kilka piosenek ludowych.

Układ tomu drugiego jest w zasadzie taki sam, jak tomu pierwszego. Rozdział pierwszy (str. 7—48) stanowią teksty. Podobnie jak w tomie pierwszym są one podzielone na piętnaście jednostek lekcyjnych. W większości są to teksty napisane przez autorów podręcznika, nie brak jednak również prozy i poezji pisarzy polskich, zwłaszcza XIX i XX wieku. Teksty zapoznają czytelnika w sposób bardziej szczegółowy niż teksty tomu pierwszego z życiem ludzi w Polsce, ich obyczajami, pracą, z życiem młodzieży, sportem, z polskimi przywódcami ruchu robotniczego (J. Marchlewski, F. Dzierżyński, R. Luksemburg), z polskimi uczonymi o światowej sławie (M. Kopernik, M. Curie-Skłodowska), z wybitnymi pisarzami, poetami i kompozytorami (J. Kochanowski, I. Krasicki, A. Mickiewicz, M. Konopnicka, H. Sienkiewicz, St. Żeromski, L. Staff, L. Kruczkowski, Fr. Chopin, St. Moniuszko). Wiele miejsca w tekstach jest poświęcone odbudowującej się Warszawie.

W rozdziale drugim (str. 49—105) znajdują się objaśnienia wyrazów użytych w części tekstowej oraz ćwiczenia do poszczególnych lekcji. Nowością w porównaniu

z tomem pierwszym jest tutaj to, że obok wyrazów są objaśniane również zwroty i wyrażenia (Redewendungen). Ćwiczenia składają się z pytań dotyczących tekstów rozdziału pierwszego, tłumaczeń kilkuzdaniowych fragmentów z języka polskiego na niemiecki i z języka niemieckiego na polski oraz z kilku, a nieraz z kilkunastu ćwiczeń gramatycznych w zakresie każdej lekcji. Ćwiczenia gramatyczne obejmują uzupełnianie brakujących form fleksyjnych w zdaniu, tworzenie zdań zawierających wskazane zjawisko gramatyczne, użycie przyimków, zmianę liczby pojedynczej na mnogą, zmianę liczby mnogiej na pojedynczą, zmianę czasu teraźniejszego na przeszły i przyszły lub odwrotnie, zmianę trybu oznajmującego na przypuszczający, wypisanie z tekstów określonych form, zmianę czasownika jednokrotnego na wielokrotny, użycie form zaimkowych itd. Ćwiczenia są więc bardzo bogate. Są one mocną stroną podręcznika.

Rozdział trzeci (str. 106—188) jest poświęcony zagadnieniom gramatycznym. Jest to ciąg dalszy materiału gramatycznego omówionego w tomie pierwszym. Lekcja pierwsza zapoznaje nas z odmianą wszystkich typów zaimków, lekcja druga — ze stopniowaniem przymiotników i tworzeniem przysłówków, lekcja trzecia — z budową trybu przypuszczającego, lekcja czwarta — z budową i funkcjami syntaktycznymi imiesłowów, lekcja piąta — z odmianą liczebników, lekcja szósta — z aspektem czasowników, lekcja siódma — z osobliwościami polskiej deklinacji, lekcja ósma — z rzeczownikami odczasownikowymi, lekcja dziewiąta — z rekcją niektórych czasowników i rzeczowników, lekcja dziesiąta — z nazwami geograficznymi (nazwy państw, okręgów, miast, gór, mórz itd.), lekcja jedenasta — z niektórymi trudnościami polskiej ortografii, lekcja dwunasta — z szykiem wyrazów w zdaniu, lekcja trzynasta — z tworzeniem rzeczownikowych i przymiotnikowych formacji sufiksalnych. Lekcje czternasta i piętnasta materiału gramatycznego nie zawierają. Z przeglądu powyższego wynika, że wszystkie podstawowe zjawiska gramatyki języka polskiego zostały omówione. Brak jest jedynie szerszego omówienia funkcji znaczeniowych przedrostków czasownikowych.

Następny rozdział (str. 189—195) stanowi wybór popularnych polskich piosenek ludowych. Bardzo dobrze się stało, że autorzy podają do nich nuty. Podobnie jak w tomie pierwszym ostatni rozdział (str. 196—234) zawiera alfabetyczny słownik polsko-niemiecki i niemiecko-polski. Słownik ten obejmuje ok. 1700 wyrazów. Wreszcie jako dodatek są umieszczone tablice ilustrujące główne typy odmian rzeczowników i czasowników.

Tak mniej więcej przedstawia się zawartość obu tomów podręcznika. Podręcznik ten jest opracowany bardzo starannie i bardzo przejrzyście. Powiększa to jego walory dydaktyczne. Na specjalne podkreślenie zasługuje nowe ujęcie materiału gramatycznego, które jest udaną próbą systematycznego i wyczerpującego przedstawienia cudzoziemcowi dość skomplikowanych zjawisk gramatyki języka polskiego. Teksty są napisane dobrą poprawną polszczyzną. Nie bez znaczenia jest również ich zawartość. Śmiało można powiedzieć, że omawiana książka jest pierwszym niemieckim podręcznikiem języka polskiego napisanym z pozycji przyjaźni, szczerości i życzliwości. Z pewnością przyczyni się ona do pogłębienia i poszerzenia współpracy i dobrosąsiedzkich stosunków między Polską i Niemiecką Republiką Demokratyczną. Musimy jednak pamiętać o tym, że oba tomy w sumie zawierają 30 jednostek lekcyjnych, że w zasadzie stanowią one razem dopiero stopień podstawowy. Dlatego też byłoby rzeczą ze wszech miar pożądaną, by ten sam zespół autorski opracował brakujący do ujęcia całościowego tom trzeci.

Mieczysław Szymczak

GŁOSY CZYTELNIKÓW

SKŁADNIA GRUPY: RZECZOWNIK + LICZBA MIANOWANA

Ileż to razy słyszymy, i to nawet z ust ludzi wykształconych, błędne wyrażenia: grzywna sto złotych (albo: w kwocie sto złotych), płaszcz w cenie tysiąc złotych, chłopiec lat pięć, elektrownia o mocy sto pięćdziesiąt megawatów, na odległość sześć metrów i dziesięć centymetrów itp. Ale czy tylko słyszymy? Niestety, nierzadko nawet czytamy. Oto kilka przykładów, zebranych niemal od niechcenia:

1. „Towarzystwo (...) otrzymywało rządową zapomogę 3 miliony jenów rocznie“ (cytują *Problemy*, 1958; nr 8, s. 579, szp. 1).
2. „Dwustutonowe góry żelaza mkną ponad oceanami z szybkością tysiąc kilometrów na godzinę!“ (*Przekrój* z 30.8.1959, s. 8).
3. ... na wysokości dwa tysiące metrów (kilka tego rodzaju przykładów jest w *Nanda Devi* J. Klarnera).
4. „Radioteleskop ma moc dziesięć do dziesiątej potęgi watów“ (*Młody Technik*, 1960, nr 9, s. 42).
5. „Z tej samej serii reprodukuje się znaczek wartości 4 pensy“ (*Poznaj Świat*, 1959; nr 5, s. 45). Nieco niżej w tym samym miejscu jest: „wartości 3 pensy“.
6. „«Lenin» (...) może płynąć (...) wśród pól lodowych grubości dwa i pół metra“ (*Młody Technik*, 1960; nr 1, s. 20).
7. „(...) tlenowy aparat ratowniczy o minimalnym czasie działania 2 godziny“ (jak wyżej, s. 35).

W przykładach tych między rzeczownikiem a przynależną do niego liczbą mianowaną brak jest związku składniowego. Tymczasem jeżeli rzeczownik określony jest liczbą mianowaną, tzn. jeżeli występuje grupa wyrazów: *rzeczownik + liczebnik + miano*, to liczebnik — oczywiście łącznie z mianem — zawsze powinien być w dopełniaczu, czyli między rzeczownikiem określanym a liczbą mianowaną powinien zachodzić związek rządu.

Jedynie w grupie: *przymiotnik + liczebnik + miano* określającej wymiary kogoś lub czegoś liczebnik występuje zawsze w mianowniku, a miano pod względem przypadku stosuje się do liczebnika. Mówimy więc, we wszystkich przypadkach i rodzajach obu liczb: długi, szeroki, wysoki, głęboki, gruby jeden metr, dwa metry, trzy metry, cztery metry, pięć metrów, sześć metrów itd. (Można też mówić: długi, szeroki itd. na jeden metr, na dwa metry, na 5 metrów).

W przytoczonych ponumerowanych przykładach odnośne wyrazy powinny zatem mieć brzmienie, jak następuje:

1. zapomogę trzech milionów jenów
2. z szybkością tysiąca kilometrów
3. na wysokości dwu tysięcy metrów
4. ma moc dziesięciu do dziesiątej potęgi watów
5. wartości czterech pensów, trzech pensów
6. grubości dwu i pół metra
7. o minimalnym czasie działania dwu godzin.

Oczywiście, że powinno się też mówić (i pisać): grzywna stu złotych, płaszcz w cenie tysiąca złotych, na odległość sześciu metrów i dziesięciu centymetrów itp.

Omawianych tu błędów spotyka się coraz więcej. Są one bardzo rażące. Trzeba z nimi energicznie walczyć, nie dopuszczać do ich powstawania i zakorzeniania się, szczególnie wśród młodego pokolenia. Sądzę, że byłoby bardzo pożądane, aby autorzy w podręcznikach tak dla dzieci, jak i młodzieży licealnej i uniwersyteckiej, podawali od czasu do czasu w przypiskach pouczenia, jak np. należy czytać liczbę mianowaną w zdaniu: „światło przemieszcza się z prędkością 300 000 km/sek.“, oraz aby w trudniejszych wypadkach wyrażali dane liczbowe słownie, a nie cyframi. W podręcznikach szkół wszelkich typów i stopni powinny znaleźć się (w odpowiednich kontekstach) zdania typu: Jaś ma wędkę długości trzech metrów. — Nasza szkoła uprawia ogródek o powierzchni dziesięciu arów. — Woda wrze w temperaturze stu stopni. — W Związku Radzieckim są czynne elektrownie na parametry pary czterech set atmosfer itp.

Mieczysław Brodzik

OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW

Delikwent

Radio nadało kiedyś komunikat, w którym kandydaci biorący udział w konkursie zorganizowanym przez zespół pieśni i tańca byli nazywani „produkującymi się delikwentami“. Pewnego korespondenta razi takie określenie, tym bardziej że w Słowniku Wyrazów Obcych znalazł on — zresztą ku swemu zdziwieniu — że *delikwent* to «łamiący prawo, przestępca». W tymże Słowniku wymienione jest jeszcze pod tym samym hasłem znaczenie «skazaniec». — Historycznie rzecz wygląda tak. Czasownik łaciński *delinquere* oznaczał „być winnym uchybienia“. Imiesłów przeszły bierny tego czasownika miał w rodzaju nijakim formę *delictum*,

która to forma była używana jako rzeczownik i w tej funkcji znaczyła «to, na czym polega uchybienie», czyli «występek, czyn zdrożny». Dopełniacz rzeczownika *delictum* spotykamy w wyrażeniu *corpus delicti* znaczącym dosłownie «materialny dowód występku», «materialne świadectwo popełnionego złego czynu»; w niektórych ustawodawstwach, na przykład angielskim, ten materialny dowód rzeczowy uważany jest za ważniejszą podstawę wyroku skazującego niż nawet przyznanie się oskarżonego do winy. Popołniający *delictum*, nazywał się po łacinie *delinquens*: była to forma imiesłowu współczesnego oznaczająca «sprawcę występku, winowajcę». Imiesłowu łacińskie tego typu otrzymywały w języku polskim w mianowniku formy oparte na temacie dopełniacza, a więc na *-ent*, na przykład *agent* z łacińskiego *agens, agentis, inspicjent* z łacińskiego *inspiciens, inspicientis, absolwent* z łacińskiego *absolvens, absolventis* itp. (formy typu *precedens* równe łacińskiemu mianownikowi są rzadkie). Formie łacińskiej *delinquens* odpowiada na naszym gruncie *delinkwent*, z zachowanym *-n-* w sylabie środkowej: o formie tej czytamy słuszną uwagę w Słowniku poprawnej polszczyzny Szobera, że jest ona rzadsza, chociaż bardziej poprawna niż forma *delikwent*; brak środkowego *n*, ze stanowiska gramatyki łacińskiej, jest błędem. Dziś formy *delinkwent* nie używa prawie nikt (z wyjątkiem może prawników). Zanik *n* może się tłumaczyć albo skojarzeniem z *deliktem*, albo takim samym rozpodobnieniem w sylabach zawierających spółgłoskę nosową jak w gwarowym *Wicenty* zamiast *Wincenty*. W Słowniku Karłowicza-Kryniskiego-Niedźwiedzkiego forma *delikwent* jest opatrzona wykrzyknikiem jako błędna. Po upływie sześćdziesięciu lat od chwili ukazania się w druku pierwszego tomu tego słownika formę *delikwent* trudno piętnować jako błędną. Co do znaczenia tej formy, nabrała ona charakteru trochę żartobliwego: *delikwent* to dziś «winowajca» z odcieniem pewnej pobłażliwej wyrozumiałości. Tak się powie o kimś, kto ma na sumieniu niezbyt ciężkie wykroczenie. Szober cytuje przykład z Pigońią, w którym *delikwentem* jest uczeń otrzymujący porcję różeg z rąk nauczyciela. Czasem *delikwent* zbliża się znaczeniowo do ofiary, również nie w uroczystym znaczeniu tego wyrazu. W tym odcieniu został widocznie użyty w zdaniu odnoszącym się do uczestników konkursu tanecznego. Nie jest to użycie zbyt szczęśliwe, a w każdym razie nie świadczy ono o zbyt poważnym traktowaniu kandydatów na tanecznych i wokalnych mistrzów. Jest prawdopodobne, że wyraz *delikwent* z czasem w ogóle wyjdzie z użycia: zapowiedzią tego jest właściwy mu dziś ironiczno-żartobliwy odcień. Na bardzo licznych wyrazach obcych można obserwować, że objawami kurczenia się ich żywotności jest nabieranie przez jedne z nich charakteru żartobliwego, a przez inne — uroczystego. Gdy wyraz używany potocznie

zaczyna się nadawać do użycia tylko w nastroju żartobliwym albo uroczystym, podniosłym, to tym samym jego zakres zastosowań się zwęża i żywotność słabnie. *Medytacja*, *desperacja*, *imaginacja* były to dawniej, jeszcze w XIX wieku, wyrazy zupełnie potocznie używane, dziś dwa pierwsze mają zabarwienie jeżeli nie żartobliwe, to w każdym razie mniej poważne niż dawniej, *imaginacja* jest wyrazem książkowym. Nazwanie tancerzy i śpiewaków „produkującymi się delikwentami“ dodatkowo wzmacnia ironiczność stylizacji; *produkować się* to mniej więcej to samo co *popisywać się*. W *popisywaniu się* jest pogoń za efektem, a *produkowanie się* — to występowanie z pokazem czegoś, co się robi w nienajlepszy sposób.

„Wzięłem“

Czy poprawne są formy *wzięłem*, *zaczęłem*, które się czasem słyszy w audycjach radiowych? — Formy te są zdecydowanie niepoprawne. Używający ich mężczyźni dostarczają dodatkowej gramatycznej ilustracji do znanej i w Polsce dość obowiązującej zasady „my rządym światem, a nami kobiety“. Ten, kto mówi *wzięłem* — a także *poszłem* — zamiast *wziąłem*, *poszedłem*, ulega wpływowi form gramatycznych żeńskich: *wzięłam*, *poszłam*. U małych chłopców może się to tłumaczyć oddziaływaniem mowy kobiecego otoczenia, matki, wychowawczyń przedszkolnych, koleżanek w przedszkolu, zwykle liczniejszych od kolegów. W mowie dorosłych takie błędy rażą a czasem dziwią; słyszałem kiedyś w przemówieniu profesora humanisty: „kiedy objełem katedrę w roku tysiąc dziewięćset dwadzieścia pięć“. Nie mają racji ci, którzy uważają, że forma używana w języku inteligenckim już przez to samo jest formą dobrą. To nie jest właściwe kryterium. Formy błędne i wykolejone zdarzają się we wszystkich środowiskach, im zaś kto jest bardziej wykształcony, tym bardziej powinien dbać o sposób posługiwania się językiem.

Okolicznik czy dopełnienie

Uczniowie klasy trzeciej a liceum ogólnokształcącego w Olsztynie proszą o wyjaśnienie, czy w zdaniu „liście opadły z drzew“ z orzeczeniem „opadły“ należy łączyć pytanie „skąd?“ czy też pytanie „z czego?“ inaczej mówiąc, czy „z drzew“ jest okolicznikiem miejsca czy dopełnieniem.

Zastanówmy się nad tym, jaki jest właściwy sens tego pytania. Chodzi w nim o to, czy obraz opadających liści kojarzy nam się bardziej z abstrakcyjnym pojęciem kierunku — tak jak na przykład w zdaniu „wiatr wiał z zachodu“ czy też z konkretnym obrazem drzew, od których gałęzi oddzielają się opadające jesienne liście. Wydaje mi się, że drzewa,

gałęzie, pożółkłe liście jesienne stanowią jeden obraz, na którego tle widzimy każdy szczegół, dlatego też naturalniejsze jest interpretowanie wyrażenia *z drzew* jako dopełnienia niż jako okolicznika. Dopełnienie, okolicznik są to terminy gramatyczne. Omawiany przykład dowodzi, że o właściwym stosowaniu tych terminów rozstrzyga wmyślenie się w treść zdania i w wartość stylistyczną jego składników.

Zdanie „książka spadła ze stołu“ ci sami korespondenci skłonni są rozumieć w ten sposób, że wyrażenie *ze stołu* odpowiada raczej na pytanie: „z czego?“ niż skąd?“ i tak też jest. *Skąd?* ma charakter dość ogólny, gdy tymczasem w zacytowanym zdaniu jak w zdaniu poprzednim chodzi nie o ogólnie pojęty kierunek, ale o przedmiot, z którego książka spada.

Wieś Kup — odmiana

W powiecie opolskim jest wieś, której nazwa brzmi Kup. Mieszkańcy jej mają kłopot ze sposobem odmiany tej nazwy. Na jednej z tablic urzędowych czytają napis: „Prezydium gromadzkiej Rady Narodowej w Kup“ — nazwa wsi pozostawiona jest bez odmiany, tak samo na tablicy: „Szkoła podstawowa w Kup“; na innym budynku natomiast: „Urząd Stanu Cywilnego w Kupach“. — Wszystkie trzy napisy dziwią: nie ma żadnej racji ani nieodmianiania nazwy, ani używania zamiast miejscownika liczby pojedynczej miejscownika liczby mnogiej. Istniał kiedyś rzeczownik męski *kup* (obok żeńskiej *kupi*, mianownik *kupia*) znaczący «kupno». Miał odmianę zwykłą: dopełniacz *kupu*, miejscownik *w kupie*. Zdawałoby się, że forma jest najnaturalniejsza i w odmianie nazwy będącej imieniem własnym. Należałoby dokładnie zbadać historię omawianej nazwy wsi.

Nazwy wykonawców zawodów.

Pewien korespondent nadesłał wycinek z któregoś z tygodników z tekstem artykułu zatytułowanego „Dzwonkowacz jaj poszukiwany“. Artykuł dotyczy nazwy wykonawców zawodów wymienionych w jakimś okólniku czy zarządzeniu wydanym niedawno przez Ministerstwo Przemysłu Spożywczego. Temat ten zmobilizował dość dużo piór dziennikarskich. W rozmaitych pismach drukowane były uszczypliwe felietoniki, notatki, wzmianki, których autorzy wyśmiewali się z niefortunnnych, czasami niezrozumiałych nazw wykonawców zawodów, jak na przykład *woreczkowy na cedzidlach* (nazwa użyta jako tytuł jednej z notatek), *rozgrzewacz rogów*, *rozlistkowywacz liści tytoniowych*, *sygnetowacz* i tym podobne. Ze wszystkiego można się pośmiać, można nawet uważać, że rzeczy naprawdę poważne to są takie, które się nie boją śmiechu. Gatunek literacki zwany satyrą ma bardzo dawne tradycje i uprawnienia.

Określenia *dzwonkowacz jaj* i *woreczkowy na cedzidlach* nadają się na przedmiot satyry i nawet nie wiadomo, na co więcej mogą się nadawać, najmniej chyba na to, żeby je stosować jako określenia wykonywanego przez kogoś zawodu: posiadacz legitymacji z tytułem: „dzwonkowacz jaj“ w rubrycie „zawód“ narażałby się na śmieszność za każdym razem, gdy miałby swoją legitymację komuś pokazywać. Ale celem satyry nie jest samo tylko wyszydzenie rzeczy rażącej. Satyra ma *ridendo castigare mores*, to znaczy, śmiechem poprawiać obyczaje, czy też ogólnie mówiąc polepszać coś w jakimkolwiek zakresie. Satyryk wyzywający się w dowcipach, popisujący się nimi, piszący dla efektu, zarabia na swój chleb powszedni w sposób, który nie budzi szacunku, bo hałaśliwa i bezkierunkowa satyra nie jest pracą. Śmieszy kogoś rzecz głupia — to już dobrze, że śmieszy, ale zamiast tej rzeczy głupiej trzeba umieć znaleźć rzecz mądrzejszą, a to jest często trudne. Jeżeli chodzi o nowe nazwy wykonawców zawodów, to sytuacja dziś wygląda tak. Z rozwojem nauki i techniki wiąże się coraz dalej postępująca specjalizacja pracy; otwierają się wciąż nowe perspektywy przed wieloma dziedzinami życia, które dzięki myśli badawczej i pędowi do wykrywania rzeczy nowych, nieznanych staje się coraz bardziej wielostronne. Nowym formom stosunków społecznych, nowym specjalnościami zawodowym muszą towarzyszyć innowacje językowe: ukazuje się nowa rzecz, musi się ukazać i nowa, odpowiadająca jej nazwa. Język musi sprostać wymaganiom, które mu stawia życie. W jaki sposób może to robić, skąd ma czerpać materiał, żeby nadążyć — i to w tempie, bez opóźnienia — za wciąż postępującym różnicowaniem się stosunków i form pracy? Są możliwe dwa sposoby: albo przejmować wyrazy z obcych języków, albo tworzyć neologizmy z własnego materiału. W nazwach wykonawców zawodów zastosowano ten drugi sposób, i to jest oczywiście zrozumiałe, bo chodzi najczęściej o potrzeby swoiste, związane z naszymi warunkami i z używanymi u nas nazwami. Głównym źródłem kłopotów w zakresie nazw wykonawców zawodów była dotychczas kwestia tworzenia form żeńskich odpowiedników nazw męskich. Trudność polegała na tym, że kobiety zaczęły pełnić funkcje, których dawniej nie pełniły, toteż w języku brakowało odpowiednich nazw nie przewidzianych przez tradycję. Jednym ze środków zaradczych stało się rozszerzenie nazw męskich na kobiety, a więc stosowanie do kobiet takich określeń jak *referent*, *pracownik*, *kierownik* i tym podobnych. Ale kłopot mogą sprawiać — i właśnie teraz sprawiają — nazwy męczyzn wykonujących zawody, których dawniej nie było. Trzeba tworzyć nazwy nowe, uciekając się w tym celu do tych formantów (przyrostków), za pomocą których można tworzyć w języku polskim rzeczowniki odczasownikowe. Tych formantów jest niewiele. Mamy dziś określe-

nia zawodowych wykonawców pewnych czynności takich typów jak *drukarz*, *kierownik*, *obrońca* (sądowy), *wozak*, *palacz* (w kotłowni). Wśród tych typów najwyraźniejszą skłonność do specjalizacji w zakresie nazw stosowanych do osób wykazuje formant *-acz*. Pozostałe są albo już tylko tradycyjne, jak typ *obrońca* (z formantem *-ca*), albo też specjalizują się w nazwach narzędzi, jak to widać z porównania takich na przykład form jak *palacz* — osoba, — *palnik* — narzędzie, *czerpak* — narzędzie; gdyby się powiedziało *czerpacz*, myślelibyśmy, że mowa o osobie. Czasem specjalizują się pewne formanty wewnątrz kategorii osób, na przykład *kierownik* (szkoły) i *kierowca* samochodowy. Znaczna większość nowo proponowanych nazw wykonawców zawodów to formacje na *-acz*, wśród nich charakterystyczny *trzepacz worków*: *trzepak* to przyrząd do trzepania, a nie osoba trzepiąca. Komuś wydają się osobliwe określenia *pracz sitek* i *sprzątacznicy budynków*. A przecież mówi się pospolicie *praczka*, *sprzątacznica*: odpowiedniki męskie tych nazw żeńskich nie mogą mieć postaci innej niż *pracz*, *sprzątacznik*. Jeżeli nie tak, to jak inaczej? Osobliwość może polegać najwyżej na tym, że dotychczas raczej kobiety wykonywały zawodowo czynności prania i sprzątania, ale językowej osobliwości tu nie ma. Pod względem formalno-gramatycznym bezsensowne jest określenie *suszarniany butelek*, prawdopodobnie tłumaczące się tym, że chciano uniknąć formy *suszacz*: mogłyby być od biedy *suszarniane butelki*, gdyby szło o butelki przechowywane w suszarni, ale niemożliwy jest *suszarniany butelek* jako ten, który suszy butelki. Sensowny udział w dyskusji nad omawianym typem nazw może brać tylko ten, kto się orientuje z jednej strony w obiektywnych potrzebach wywołujących tworzenie nowej nomenklatury, a z drugiej — w zasobie środków formalnych, którymi dysponuje język, żeby móc tym potrzebom czynić zadość. Inaczej robi się tylko szum, ale się nie wykonywa żadnej roboty pożytecznej.

W. D.

KOMUNIKAT 1

Członkowie i placówki PAN, towarzystwa naukowe subwencionowane przez PAN i pracownicy naukowcy mogą zgłaszać prenumeratę w Ośrodku Rozpowszechniania Wydawnictw Naukowych PAN Warszawa Pałac Kultury i Nauki 16 piętro, tel. 6-31-95.

KOMUNIKAT 2

Zamówienia i przedpłaty na prenumeratę „Poradnika Językowego“ przyjmowane są w terminie do dnia 15-go miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty — przez: Urzędy Pocztowe, listonoszy oraz Oddziały i Delegatury „Ruchu“. Można również zamówić prenumeratę dokonując wpłaty na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ — Warszawa, ul. Srebrna 12.

Cena prenumeraty zagranicznej jest o 40% droższa od ceny podanej niżej. Przedpłaty na tę prenumeratę przyjmuje na okresy kwartalne, półroczne i roczne Przedsiębiorstwo Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch“ w Warszawie, Wilcza 46 za pośrednictwem PKO Warszawa konto Nr 1-6-100024.

Egzemplarze zdezaktualizowane można nabywać w sklepie przy ul. Wiejskiej 14 w Warszawie. Zamówienia spoza Warszawy należy kierować do Centrali Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch“ Warszawa, ul. Srebrna 12.

KOMUNIKAT INFORMACYJNY

Redakcja Poradnika Językowego zawiadamia Czytelników, że od dnia 1 lipca 1958 r. Poradnik Językowy nie jest sprzedawany w kioskach. Można go otrzymywać tylko w prenumeracie. Warunki prenumeraty p. Komunikat 2.

ADRES ADMINISTRACJI:

P.K.P.W. „RUCH“ — WARSZAWA, UL. SREBRNA 12. TEL.: 8-05-42

WARUNKI PRENUMERATY:

Przedpłata roczna z przesyłką pocztową 60.— zł (10 zeszytów)

Przedpłata półroczna z przesyłką pocztową 30.— zł (5 zeszytów)

Cena pojedynczego zeszytu 6.— zł, podwójnego 12.— zł.

Nakład 2150. Pap druk. sat. kl. V. g. 70, B-1. Druk ukończono w lutym 1961 r. Warszawska Drukarnia Naukowa, Warszawa, Śniadeckich 8. Zam. 477. S-68.

Słownik języka polskiego — pod redakcją prof. dr W. Doroszewskiego. Tom II, str. 1397, papier biblijny, opr. pł. zł 220.—

Tom drugi zawiera wyrazy mowy polskiej na litery D, E, F i G. Słownik obejmuje cały zasób wyrazów mowy polskiej, które były w użyciu na przestrzeni dwóch ostatnich stuleci, jak również wyrazy nowe powstałe współcześnie. Do poszczególnych wyrazów Słownik podaje formy poprawnej odmiany gramatycznej, objaśnienia różnych znaczeń danego wyrazu, charakterystyczne przekłady użycia wyrazu w każdym ze znaczeń, utarte zwroty frazeologiczne, w których wyraz ten występuje.

Podręczny słownik języka polskiego. Wydanie fotooffsetowe na podstawie wydania M. Arcta z r. 1939. Str. 496, opr. pł., zł 130.—

Słownik zawiera 40 000 słów, 183 tablice rysunkowe. Definicje haseł są lakoniczne, dokładne i jasne. Przy wyrazach dawno i świeżo przyswojonych podana jest etymologia wyrazu. Ze względu na przystępne opracowanie może z niego korzystać każdy, kto pragnie poprawnie mówić i pisać po polsku.

A. BRÜCKNER, Słownik etymologiczny języka polskiego. Wydanie fotooffsetowe, str. 805, opr. pł., zł 130.—

Słownik dostarcza interesującego materiału z dziejów kultury i rozwoju języka polskiego, zawiera dane o wyrazach swojskich, zapożyczonych oraz wpływach polskiego słownictwa na inne języki.

Słownik nieodzowny dla filologa-polonisty, historyka, literata, a także dla miłośnika języka polskiego.

F. JAKUBOWSKI: Mały słownik wyrazów obcych, str. 403, zł 25.—

Słownik zawiera około 6 000 wyrazów obcych. Podane są w nim przede wszystkim wyrazy, które nie są jeszcze całkowicie przyswojone, a należą do częściej spotykanych.

E. i F. PRZYŁUBSCY: Język polski na codzień, str. 388, ilustr., opr. pł. zł 30.—

Poradnik językowy i samouczek przeznaczony dla tych, którzy posiadając podstawowe wykształcenie chcieliby zdobyć pewność, że posługują się poprawną polszczyzną. Książka składa się z 2 części: część pierwsza zaznajamia z wiadomościami gramatycznymi, zasadami pisowni i składnią języka, część druga obejmuje słowniczek trudniejszych wyrazów wraz z ich odmianą.

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO „WIEDZA POWSZECHNA”